WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

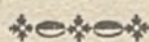
I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.



CZĘŚĆ ÓSMA.

WILNO.

JÓZEF ZAWADZKI WŁASNYM NAKŁADEM.



1835.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno. 1835 r. d. 26. Maja.

Cenz. L. Borowski.

POSTĘP I ROZWIJANIE SIĘ FILOZOFII, ORAZ UMIEJĘTNOŚCI METAFIZYCZNYCH OD POCZĄTKU XIX WIEKU.

Odmiana w umiejętnościach zapowiedziana przez Bakona. — Gassendi. — Locke. — Szkoła zmysłowa. — Condillac. — Volney. — Broussais. — Cabanis. — Szkoła Niemiecka. — Leibnitz. — Wolff. — Kant. — Schelling. — Hegel. — Szkoła Szkocka. — Hume. — Reid. — Brown. — Dugald Stewart. — Szkoła Francuzka. — de Bonald. — de Maistre. — d'Eckstein. — Ballanche. — Royer-Collard. — Cousin. — Jouffroy. — Ogólne dążenie umiejętności metafizycznych w Europie.

„Nieraz powiadano, że nauki filozofów „są tylko głosem odbitym albo obwieszczeniem wyobrażeń zmięszanych i niewyrobionych, które w ogóle jakiego narodu „krążą. Chęć jakaś niewyraźna, czyli in-

„stynkt, w narodzie wzbudzony, do odkry-
„cia pewnych prawd go doprowadza, lub
„też staje się bodźcem do przedsiębrania tego
„lub owego zawodu. Żądać niepodobna, aby
„naród wyrabiał podług prawideł swoje po-
„jęcia i myśli; żeby, trzymając się ściśle
„rozbioru, czynił pewne założenia, wywo-
„dził z nich następstwa: lud nie mówi: „Je-
„stem zmysłowy,“ lecz oddaje się rosko-
„szom zmysłowym, lub odprawia we świą-
„tyniach modlitwy: nie może on myślić,
„wszystko w nim albowiem do działania jest
„zwrócone. Filozofowie tylko, myśl lub
„wyobrażenie w narodzie krążące, w czy-
„ściejszém wystawując świetle, oraz je obja-
„wiają; oni to są właściwie umysłowi naczel-
„nicy ludu i tłumacze.“

Tak to powiadali niektórzy badacze, lubiący ścisłą czynić liczbę z rzeczy ludzkich, nie zważając, jak wiele namiętności, uprzedzenia i nieskończona prawie rozmaitość, ród nasz znamionująca, na wszystko wpływają. Błędem byłoby utrzymywać, że jedna tylko myśl w narodzie przez niejaki

czasu przeciąg panuje. Zaiste zawsze pewna nauka góruje i prawa dla drugich stanowi; ale zostawać wszakże musi, choć na chwilę, w związku już z potrzebami, do jakich czas obecny społeczność nagli, już z jej skłonnościami. Obok jednak tej nauki, ileż to inne systemata odmiennych przedstawiają wyobrażeń? Tak wielu filozofów, obcych duchowi narodowemu, tworzy swoje teorye, biorąc zasady od zagranicznych, lub z przeszłości, albo też z przeczucia przyszłości.

Gdyby, według przytoczonego wyżej rozumowania, ogół ludu jakiego składał się z wybierców, a filozofowie byli jego wybrani, znajdowałaby się jedność w ich widokach i dążeniu, któraby większość stanowiła. Wszakże tak nie jest: raz widzimy na łonie społeczności zmysłowej występujących teoryków mistycyzmu; i znowu filozofowie materjaliści okazują się wpośrzód narodów spirytualnych i zabobonnych. Jak naprzykład wytłumaczyć zdołamy obecność natchnionego Saint Martin'a i rozwinięcie

się jego nauki w samém wrzeniu zaburzeń francuzkich, kiedy ogólny pociąg umysłów we Francyi cześć fizyczną materyi zapowiadał. Oto właśnie człowiek, jedyny w swoim zawodzie, sam sobie *dowodźcą* i *wojskiem*, poświęcający się tajemniczej teozofii.

Dopiéro, kiedy panowanie sił fizycznych zdaje się bydź zapewnione, kiedy wszystko przemysłowości ulega i czołem bić musi, znajduje się nawet we Francyi, w tej kolebce wszelkich nauk materjalnych, wyraźne dążenie i działanie nauk mistycznych. Nie żądajmy przeto w tej obszernej krainie mniemań ludzkich, wytykać pewnych granic z dokładnością miernika, lub używać ścisłości matematycznej. Krążą one po świecie umysłowym, wracają, ważą się, wikłają się lub w jedno się łączą, czasem sprzeczne z sobą ścierają się, i znowu jedne przez drugie nawzajem są miarkowane. Oznaczyć dokładnie ich kierunek, jest dzieło biegłego umysłu i głębokiej przenikliwości. Mimo ogólnej przewagi upowszechnionego jakiego

mniemania, tysiąc innych przeciwnych w ukryciu krąży, przybywa lub znika, jedne wrócone z przeszłości, drugie przyszłości sięgają. Oto społeczność chrześcijańska i północna. Nie można zatém utrzymywać, że myśli i pewniki, w pismach filozofów zawarte, są tylko wykazem mniemań ogólnych, w narodzie jakim upowszechnionych. Nie zawsze teorycy znamionują stan społeczności ludzkiej; jedni ją wyprzedzają, drudzy się cofają, częstokroć odosobnieni, a czasem i nieznani: zdarza się, że są hasłem, zapowiadającém wielkie odmiany, lub też słaby głos ich od małej liczby mistyków zaledwo jest pojęty.

Brać także pod rozwagę należy wpływy, jakie narody wzajemnie na siebie wywiérają. Nauka Dekarta wpłynęła na Leibnica, i znowu jego Teodycea działać poczęła na filozoficzne pojęcia we Francyi. Niektórzy myśl Hobbesa, do pewnych ją widoków naciągając, przekształcili; myśl zaś Lock'a, przelawszy się w Woltera i Jana Jakóba Russa, przetworzona w Kondil-

laku, przeniknęła mimo grozy zaburzeń francuzkich aż do konsulatu, ogarnęła imperium, gdzie swoich kaznodziei i wyznawców znalazła. Wkrótce jednak nią ożywione umysły kilku nauczycieli szkockich, do ścisłego w rzeczach rozbioru przyzwyczajone, przeobrążając i zmieniając zasady Loka półspirytualną naukę z nich utworzyły; ta znowu wypracowana i ukształcona przez Niemców wróciła powtórnie do Francyi i Anglii, napełniona dodatkami i odmianami, jakim koniecznie w swoim obiegu podpaśdź musiała.

Trudne i nader zawikłane zachodzi pytanie, a które rzadko kiedy roztrząsane było: czy filozofowie zaród swych myśli winni są obecnemu dążeniu wieku, czy też duch czasu od ich przewodnictwa i kierunku zależy? Kiedy Kant obwieścił teraźniejszą filozofiją w Niemczech, byłali ona wyrażeniem ogólnego sposobu myślenia narodowego; albo raczej on piérwszy stał się przyczyną i bodźcem do takowego współczesnych mniemania? I jedno i drugie, według naszego przeko-

nania. Zawsze okoliczności zewnętrzne wpływają na filozofa, mimo najdzielniejszą moc rozumu, zupełną niezależność myślom jego zapewniającą. Jest synem epoki, ponieważ kształcił się pod wpływem ducha czasu swojego; staje się ojcem i przewodnikiem epoki, albowiem także na nię wpływ swój wywiera: to wzajemne a konieczne działanie, ten dwoisty ruch w życiu wszystkich twórców nauk postrzegać się daje. Hume był filozofem powątpiewania, urodził się bowiem w czasie protestantyzmu, to jest, kiedy ścisły w rzeczach rozbiór objął władzę i utworzył wątpliwość. Russó, syn tejże samej epoki, i podobnież wpływowi swego czasu podległy, trzymać się nie chciał drogi niedowierzania i wątpienia, bo namiętna dusza jego na to nie pozwalała: utworzył sobie spirytualizm na czci przyrodzenia oparty. Obaj ci znakomici ludzie przekształcili źrzódło, z którego zasady swoich teoryj czerpali. Poruszeni przeszłością, stali się sprężyną ruchu przyszłości; działanie, jakie na umysły wywiérali, różne jest zupełnie od

działania, jakiemu sami podlegali: tak właśnie dwa okrągłe a zsiadłe ciała spotkawszy się ze sobą w biegu, przeciwnego zupełnie kierunku nabierają.

W dziejach umiejętności moralnych i metafizycznych nieskończona zachodzi trudność poznać, jak jedne nauki z drugich ciągle się tworzyły: zawsze tajemniczym z sobą węzłem połączone, zawsze wzajemnie na siebie wpływające, a zawsze przeciwne. To ciągłe ogniwo wyobrażeń i zasad nadzwyczaj *lotnych*, zajmować musi ciekawość postrzegacza; ale drobność zbyteczna szczegółów i nieprzenikniony ruch w ich tworzeniu się, najuważniejsze oko częstokroć omylą.

Na końcu czasu, pospolicie wiekiem śrzednim zwanego, ku schyłkowi systematu feodalnego, kiedy się nowa epoka zaczynała, to jest, gdy przeobrażenie Europy jeszcze było w kolebce, zjawił się Franciszek Bakon, najwyższy z filozofów, pochodnia rzucająca światło na przestrzeń nieskończoną; człowiek, pod którego umysłowémi prawami dotąd zostajemy, a który od półtora

wieku przed nami naukóm przewodniczy. Filozofija Bakona jest właśnie odszczepienie się od ślepego i nieograniczonego wierzenia w księgi mądrości ludzkiej. Dla należytego ocenienia, jak wiele temu nadzwyczajnemu człowiekowi winniśmy, wiedzieć trzeba w jakim się stanie nauki i filozofija przed nim znajdowały.

Wszystko to, co ożywia dzisiejszą Europę, wszelkie zmiany wyobrażeń i myśli od szesnastego wieku zdarzone, wszystkie odkrycia już dokonane, i te nawet, których się na przyszłość spodziewamy, wszelkie prawidła naszej polityki i przemysłu, na jakiej rzeczywiście opierają się zasadzie? jaka jest sprężyna, ruch temu wszystkiemu dająca? gdzie jest istotnie spólne źrzódło, w którém się to wszystko jednoczy? oto *rozbiór*. Nie było jego przed Bakonem: do czasów tego człowieka postępowano we wszystkiém empirycznie, to jest bez żadnych zasad, albo abstrakcyjnie, podług myśli oderwanej, związku ze światem rzeczywistym niemającej; wyobraźnia tworzyła teorje i ich prawa, z cze-

go wyciągano rozmaite, jakie tylko można, wnioski i następstwa, z największą ścisłością dyalektyki nieubłaganej. Nie szukano rzetelnego wewnętrznego przekonania; przestrzegająca bowiem prawideł swoich logika, na mylnych zasadach oparta, niedorzeczność i dziwactwa tworzyła. Taki to był stan umiejętności w Astronomii, Fizyce, Chemii, Geologii i Psychologii. Zły był metod sam z siebie: zawsze przypuszczenie czyli hipoteza służyła za zasadę rozwinięcia jakiej osnowy naukowej, a skoro tylko Teologija, przesądy, lub wszechwładne Arystotelesa imie to przypuszczenie osłaniało, przyjmowano je bez zastanowienia. Bakon piérwszy wyrzekł: *doświadczaj* i *rozbieraj*. On piérwszy piramidę, którą przewróciwszy wierzchołkiem w równowadze trzymać usiłowano, na właściwej ją podstawie osadził. Nie był założycielem pewnej sekty, lecz potężną ręką ukuł narzędzie i podał światu do nowej filozofii. Żadnego człowieka rozum nie pojął tyle przedmiotów, tak od siebie oddalonych, tak dokładnie nie uporządkował; żaden śmie-

lej nadeń nie wprowadzał nowości, pilnując się ściśle granic, jakie pojęcie jego bystre i zdrowy rozsądek jemu zakréśliły. Nie czynił odkryć, ale pokazał, jak odkrycia robione bydź powinny. Uczeni tego czasu, jak Harvej, szydzili z niego, że się wyłącznie jednej jakiej nauce nie poświęcał; sam Hume nawet w swoich sceptycznych urojeniach wyrzekł: *Bakon nie dorównał Galileuszowi, który nas nauczył, że się ziemia obraca.* A wszakże Galileusz małą tylko część zasad, przez Bakona podanych, zastosował. On to właściwie zwany bydź może Mojżeszem nowej ziemi obiecanej; dzielnością umysłu swojego wstąpił na górę, z której widzi pustynie, jakie opuszczać nam każe, a żyzne równiny palcem ukazuje.

Samej tylko nie znał Bakon matematyki, lecz przyrodzenie obdarzyło go, jak Schakspear'a, pojęciem ogólném; nie malował ludzi jak poeta, ale oświecał i prawdziwą do udoskonalenia drogę wytykał. Powołany do spraw krajowych i politycznych

swego czasu, udzielając się jego potrzebóm, namiętnościóm i zabiegóm, wpośrzód których okazał się, niestety! tak słabym, nieszczęśliwym, a może i winnym, nie ograniczał się obrębem samych tylko prac umysłowych. Znał ludzi, a znał z wad i ułomności, które z nimi podzielał. Jakoż, rozum jego był jak ogromna pochodnia, wśrzód odmętu wszystkich wyobrażeń i rzeczy ludzkich gorejąca. Równie na filozofiją, jak i na porządek domowego gospodarstwa rzucił światło, nie przez rozbiór cząstkowy, lub zaciekanie się nad szczegółami, ale przez śmiałe a nowe założenie tej jedynej zasady, tego wyrazu, jaśniejącego promieniami słońca: *doświadczenie.*

Zwróćmy uwagę na same tylko prace w zawodzie metafizyki podjęte. Zaledwo przedziwne dzieła jego światu się ukazały, wszystkich natychmiast umysły zostały niémi uderzone. Należne a szczére podziwienie i zawzięty okrzyk oporu, podwójnym były dla nich hołdem. Równie z Walterem Raleig oskarżony został o ateizm przed

królową Elżbiétą, która wszelką śmiałość za szkodliwą i przeciwną władzy swojéj uważała. Najświatlejsi ludzie Ben-Johnson i Kenelm-Digbý go bronili. Godne jest pamięci zdanie poety Ben-Johnson'a o Bakonie dla swej dokładności i głębokiéj myśli: on, powiada, odkrył oczom naszym wszystkie wady i wszystkie rafy w umiejętnościach. Podziwieniu spółrodaków dodały wagi pochwały obcych narodów; rzecby można, że wszystkich razem oczy otworzyły się dzielnością jego światła. Powszechność prawodawcą go swoim uznała. Sprawiedliwie przenikliwy Gassendi teraźniejszym reformatorem i sprawcą heroicznego przedsięwzięcia go nazwał.

Dzieła jego tłumaczone na język łaciński, przedrukowywano w Hollandyi i Niemczech, z dodaniem pochwał, któreby dla każdego innego pisarza zdały się nadto przesadzone. W 1666 roku, dobrze jeszcze przed ogłoszeniem Encyklopedyi, Dziennik umiejętności, w artykule przez X. Gallois napisanym, oddał mu hołd powszechny, jako

wielkiemu przewodnikowi nauk nowoczesnych. Dekart w liście do X. Mersenne 1633 oświadcza, że metoda Bakona była mu przewodnictwem w jego badaniach. Niesłusznie przeto Thomas w pochwale Dekarta utrzymywał, iż ten nigdy Bakona nie czytał. Wszyscy chwycili się sposobu rozbiorowego. Od Dekarta do Mallebrach'a, od tego do Hobbesa i dalej, aż do Loka, postrzegamy ciągły szereg wielkich ludzi, którzy świetność rozumu swego mądrości Bakona winni. Czuł to dobrze Dalambert, człowiek umysłu suchego wprawdzie i nierozciągłego, zawsze jednak *lotny*, a częstokroć i przenikliwy. On całą nowoczesną filozofiją przyznał Bakonowi, od którego zaczyna się piérwsze ogniwo szkoły dziś istniejącej: jakoż słusznie pod jego przewodnictwem i opieką umieścił Encyklopedyą ośmnastego wieku. Wszystkie teorje Dalamberta na doświadczeniu oparte były ścisłém, ale nie jedyném wyobrażeń Bakona następstwem.

Żyjący pod Ludwikiem XIV. Gassendi,

poźniéj Lok, a daléj Kondillak, pracując w zawodzie metafizyki na doświadczeniach opartéj, nie przywiązywali się wyłącznie do saméj teoryi Bakona. Że zaś bezpośrzednio wpływali na filozofiją ośmnastego wieku, zastanówmy się nieco nad źrzódłem ich nauki i do jakiego celu ona zmierzała. Zaniechawszy empiryzm, potępiony i zniszczony od Bakona, oddali się całkowicie zaleconemu przezeń doświadczaniu. Nie wierząc w nic ślepo i bez przekonania, trzymali się jedynie metody Bakona. Jakiż ztąd użytek odnieśli? jakie on dał im wypadki? i cośmy z wypadków tych zrobili?

Gassendi wszystkie nauki swoje tak praktyczne jako i rozumowane winien Bakonowi. Gassendego przyjęli Molière, Chapelle, Bernier i sławna Ninon. Lok żył w wieku przesyconym mniemaniami Gassendego, i cała jego nauka jest wnioskowaniem z tego ostatniego wyciągniętém. Jego główna zasada jest, że rozum bydź powinien we wszystkiém naszym sędzią i przewodnikiem. Gassendi wszystkie wyobrażenia zmysłóm

przyznaje; Lok dwa ich źrzódła naznacza: czucie i rozwagę. Niektóre, powiada, wyobrażenia od przedmiotów zewnętrznych w nas powstają, inne własny nasz umysł w nas rodzi. Widzimy sląd, ile naśladownicy dzisiejsi Loka oddalili się od prawdziwego systematu swego nauczyciela: bo gdy ci wszystkie wyobrażenia do czucia jedynie odnieśli; on przeciwnie jawnie i oczywiście okazuje, że rozwaga sama przez się jest matką pewnego rodzaju pojęć, jakich przedmioty zewnętrzne nam nie dostarczają.

Oburzenie się i zapał, z jakim Lok przeciwko pojęciom wrodzonym powstawał, były powodem, że go między pisarzów zmysłowych policzono. Gardzący mądrością czasów dawnych, szydzący z bałwochwalczego uszanowania swoich poprzedników dla greckich i rzymskich pisarzy, nieczuły na wdzięk wymowy i poezyi, bydź może że nadto logice oddany, bardzo wiele pod wszelkiemi względami na duch wieku swego wpływał. Za jego przykładem zerwano więzy, sam tylko wyłącznie rozum stał się jedynym przewodni-

kiem. Russó, jak wiadomo, całą jego teorją do swego Emila przystosował. Za jego przykładem nie śmiano już więcej błąkać się w krainie pojęć oderwanych i spirytualnych: świat widzialny i rzeczy możności umysłu ludzkiego nie przechodzące stały się granicami, w których się zawarli. Wkrótce nawet prześcignęli nauczyciela swéj szkoły. Tamten zalecał umiarkowanie i milczenie w tém czego pojąć nie mógł; ci zaś oświadczyli, że czego rozum nie pojmuje, to nie ma bytu zgoła żadnego. Lok, przestając na wprowadzeniu ścisłego we wszystkiém rozbioru, uczył się i rozważał czucie od zmysłów wzbudzone. W nim, jak mówi Wolter, widzimy ciągły młyn rozumowania, rzeczywiście to jedynie go zatrudnia; ale uczniowie, rozwijając podaną naukę, ubóstwili rozum, którego nauczyciel jako narzędzia używał. Wkrótce obaczymy, jak Kondillak i Diderot inny kierunek teoryi Loka nadali, przyznając mu czucia i wyobrażenia, których zgoła nie miał.

Przeczyć nie można, że Lok rozbiór i

doświadczenie, to narzędzie światu filozoficznemu przez Bakona podane, z dziwną jasnością zastosował do części, że tak powiem, materyalnéj naszych uczuć, pojęć i wyobrażeń. Użył go także i Baile, ale do krytyki jedynie, a do krytyki samém powątpiewaniem tchnącéj. Poprzednik Huma, umysłu bystrego i poważnego razem, widząc we wszystkich rzeczach twierdzenie i przeczenie, zasady teoryczne i zarzuty, przypuszczenia i trudności, szydzić lubił z historyi. Berkeley i Hume zaciętsi jeszcze byli w powątpiewaniu. Lok powiadał, że to tylko rzeczywiście za niewątpliwe a pewne uznaje, co jest dostatecznie przez rozum dowiedzione: Hume zaś, obfity w dyalektykę, utrzymywał, że o niczém zgoła, nawet o sobie samym pewności nie miał. Ta Huma teorja tak dalece wszystkie w powszechności umysły opanowała, potrzeba rozbioru przez Bakona wskazana do tyla w ogóle ludu była rozwinięta, że na teatrach nawet francuzkich, jedyny swego wieku człowiek pełen bystrości i dowcipu komicznego Bomarsze, ta-

kąż samę co do treści naukę utrzymywał. „O dziwaczne zdarzeń następstwo! mówi Fi„garo. Jak mi się to przytrafiło? Dla cze„go koniecznie te rzeczy a nie inne? kto mi „je w głowie zgromadził? Zmuszony do od„bycia drogi żywota, na którą nie wiedzieć „jak wstąpiłem, a zejdę z niej nie chcący, „ubarwiałem ją kwiatami, na jakie wesołość „*moja* zdobydź się mogła. Ale za co mówię „*moja* wesołość? kiedy nie wiém czy ona do „*mnie*, tak jak i reszta, należy? a nawet, „kto jest ten *ja*, którym się zajmuję?“ Zaiste już to nie jest teorya Loka, ale Hum'a. Czyżby lud zniósł i słuchał tych wyrazów pokojowca teatralnego, gdyby ich nie rozumiał? a raczéj gdyby nie był całkiem przejęty nauką, jaką zawierają?

Lok, wychowany między dyssydentami angielskimi, stronnik wolnego rozbioru, przyjaciel Wilhelma III, znawca świata i w nim działający, nie zmierzał do zniszczenia wszystkiego co umysły przez tyle wieków utworzyły. Miał na celu jedynie uporządkowanie i ustalenie rzeczy. Hume, prze-

ciwnie, prawdziwym był niszczycielem: wątpił równie o geniuszu Shakspear'a jak o cnocie Hampdena; nie widział przyczyny dla któréjby wierzyć mógł lub nie wierzyć, albo raczej tyleż za wierzeniem ile przeciwko niemu dowodów znajdował. Pogrążony w samych wątpliwościach, jedne tylko w rzeczach zawady i trudności, zarzuty i przeczenia postrzegał. Podobna teorja niedaleko zaprowadzić zdoła; sądząc o nim według własnych jego zasad, rzecby można: że filozof, który nie miał przekonania i pewności o swoich myślach, zgoła od myślenia wstrzymaćby się powinien.

Płodna mimo błędów swoich jest teorja Loka. Tak wielka w niéj rozciągłość widoku przez tego filozofa zajętego, że szkoła jego liczy już sceptyków, już idealistów, już materjalistów. Na czele tych ostatnich znajduie się Kondillak, którego teorja jest tylko uporządkowaniem części nauk z Loka wyczerpniętych. Przedstawiając myśl raz w ogóle, drugi raz w piérwiastku i swoiéj prostocie, powszechnie został wziętym: chociaż prostota jego jest u-

boga, jasność drobiazgowa, metod zaś sam nierozciągły i cierpliwość w śledzeniu niekorzystna. Położywszy za stałą zasadę, że myśl niczém więcéj nie jest, jedno czuciem zmysłowém w poięciu przerobioném, przestaje na tém ani się daléj zagłębia; rozważa ciąglé człowieka czującego i myślącego jako machinę urządzoną. Nadzwyczajną przebiegłością dyalektyki upowszechnił i dał przewagę zmysłowości, którą, wywodząc od Gassendego, w Loku znajdować mniemał. Organizm był jego wyłączną nauką: ograniczając człowieka samém czuciem zmysłów, materją za cel moralny dla niego wskazał; nasze zaś ciało, potrzeba utrzymania się, wygody osobiste, naukę przyrodzenia, jako narzędzie dobrego bytu, za przedmiot ćwiczenia umysłowego nam przeznaczył. Tak wszystko do materyi odnosząc, samę nawet moralność zasadzał jedynie na postępkach zgodnych z pożytkiem pojedynczego człowieka i ogółu społeczności; cokolwiek tylko ten powszechny pożytek nadwerężało za niemoralne poczytał. I na cóż zaciekać się nad rzeczami, których widzieć

nie możemy? po co upędzać się za ideałem? Wszystko to dla nas obce, za granicami naszego działania; doświadczenie i rozumowanie niczego nas w téj mierze nie nauczą. Niech więc każdy, mówią stronnicy tego systematu, ograniczy siebie dobrze zrozumianym własnym pożytkiem; niech rząd będzie dogodny pod względem fizycznym i moralnym, niech taką będzie również i moralność, niechaj poezja i sztuki piękne przyczyniają się do naszego dobra, głaszcząc zmysły nasze roskoszą. Cóż albowiém jest sumienie? co dusza? co ideał? albo wyobrażenia moralne? Poeci! opiéwajcie obrazy zmysłowe, materjalne, świat rzeczywisty, widzialny a resztę zostawcie!

Nieszczęśliwy ten systemat przedziwnie zgadzał się z czasem pełnym samolubstwa, kiedy ludzkość we Francyi była zmordowana wewnętrznémi zamieszkami, kiedy wszystkie wyobrażenia religijne zachwiane, a odrętwiałość i niedołęstwo po wielkiém wzburzonéj społeczności wstrząśnieniu nastąpiły. Przemysłowość, czyli zręczne i ożywione uży-

cie sił fizycznych dla powiększenia bogactw, oraz ulepszenia bytu materjalnego, stała się koniecznėm tego następstwem. Ztąd także w życiu domowém tak wielkie samolubstwo; w sztukach brak natchnienia; użycie kolorów najbardziéj materjalnych, albo obrazów najnajbardziéj więcéj bijących. Był to konieczny wypadek działania machiny, jaką Kondillak z człowieka zrobił, a przyjętéj za zasadę ogólnéj filozofii francuzkiéj.

Szkołę tę utrzymywał Kabanis, naturalista i badacz fizyologiczny, Destutt de Tracy był jéj metafizykiem, a Wolney moralistą. Im bardziéj stronnicy Kondillaka zagłębiali się nad wydobyciem wniosków z jego teoryi, tym więcéj zawad i błędów zasadniczych odkrywali. Podług tych filozofów, uważających człowieka jako machinę, której każde czucie zmysłowe na myśl przekształca się, nie byłoby na świecie nic pięknego, nic wielkiego, nic uczciwego tylko sam pożytek; wszystko odnosiłoby się jedynie do osobistego zachowania i obejścia. Rządność, ścisła dokładność, szczęście materjalne,

oto cel życia. Garat tęż samę naukę ogłaszał z wyborem, zdrowym rozsądkiem i dokładnością, całą tę szkołę znamionującą.

Ta uczuć zmysłowych teorja, silnie napastowana przez P. Staël, przejętą naukami idealistów niemieckich, znalazła w doktorze Broussais zapalonego stronnika i obrońcę. Nie przypuszcza on umysłu, nie zna, powiada, tego ukrytego *ja* (*); samo tylko zjednoczenie sił fizycznych w człowieku widzi. Niszcząc w nas zupełnie życie moralne, nasze skłonności, wyobrażenia i chęci, jawnie oświadcza: że wola, czułość, pojęcie są ciała samego własnościami. Władzę zaś pojmowania oznaczył, dosyć ogólnie i niedokładnie wyrazem *siła podczaszkowa* (perceptio intracranea), który rzeczywiście nic innego nie znaczy, tylko, iż narzędzie myślenia wewnątrz naszego mozgu znajduje się.

(*) Wewnętrzne przekonanie sumienia, że ja jestem który czuję, pojmuję, myślę, chcę; a czego ciało nie może robić, lecz tylko siła jakaś w ciele zawarta.

Jakkolwiek filozofija ta, oparta na materyi i wszechwładném jej panowaniu, rozwijająca działanie zmysłów, ścisle się łączyła i najlepiej dogadzała przekonaniu ludu francuzkiego, odkryciom w umiejętnościach i postępom przemysłu; jednak społeczność kryła w sobie inne żywioły, zupełnie odmienną naukę zapowiadające. Przeciwko filozofii zmysłowej ze trzech stron zjawili się potężni przeciwnicy. W Niemczech nowy popęd nadano Metafizyce, w Szkocyi powtórnie pracować zaczęto nad Loka systematem, na nowych go zasadach opierając, we Francyi nieprzyjaciele materyalizmu, zebrawszy w jedno jego mniemania, kodex niejakiejś nauki z niego ułożyli: co wszystko, chociaż zachwiać nie zdołało wiary i przekonania ogólnego o wszechwładności materyi, mocne jednak na umysłach i duszy wrażenie sprawiło. Gładkie i wymowne pióro P. Staël upowszechniło naukę systematów niemieckich; roztrząśnione zasady filozofów szkockich wznowione zostały przez professorów francuzkich; odżywione i powrócone mniemania

teologów i idealistów; wszystko to razem dopiéro zmięszało się, a krążąc w powszechném umysłów zajęciu się, ogólną filozofiją w Europie stanowi. Teraz przy rozwinięciu tylu rozmaitych systematów, po długiém roztrząsaniu, jakiemu każdy z nich podlegał, geniusz Europy do *eklektycyzmu* (*) przechyla się. Nie ograniczamy się już więcej zasadami jakiego Nauczyciela, żadnych praw bezwarunkowych nie przyjmujemy. Prawda, że wiele jest pojęć zmięszanych, mało wyrobionych i niedokładnych: chwieją się jeszcze umysły między teorją Kanta i Loka, niektórzy z Rejda przechodzą do Mallebranch'a, a od tego do Spinozy. Nigdy niezależność mniemania tylu odcieniowań w sobie nie zawiérała. Chciejmy jedno zastanowić się nad tém rozmaitém rozgałęzieniem się myśli filozoficznéj naszego czasu, i upo-

---

(*) *Eklektycyzm.* Wybór, który nie pilnując się żadnego systematu szczególnego, żadnych wyłącznych zasad, wyjmuje z każdego to, co bliższe prawdy bydź zdaje się.

rządkować szkoły: kantowską, szkocką, teologiczną i mistyczną, które dopiéro oddziaływają i walczą przeciwko szkole zmysłowéj.

Od dawnych czasów Niemcy byli pod prawami metafizyki Lejbnitza; uczeń jego Wolff wykładał dogmata harmonii odwiecznie ustanowionéj, ale z ociążałością matematyczną niepodobną do zniesienia. Kant swoją *Krytyką czystego rozumu* stał się rewolucyi filozoficznéj przyczyną. Szkoła zmysłowa francuzka, przestąpiwszy granice od Loka zakréślone, wszystko materyi przyznawała; stronnicy zaś Lejbnitza spirytualność czyli niezależność od materyi i samowolną działalność duszy okazać usiłowali. Kant oznaczyć przedsięwziął pewny przedział między władzami człowieka materyalnémi czyli zmysłowémi, a władzą pojmowania (*); on dowiódł, że władza czucia nie

(*) Zmysły przyjmując wrażenia od przedmiotów zewnątrz nas będących, wrażenia te do duszy przesyłają, tym sposobem nabywamy poznania i wyobrażeń o rzeczach które się w przyrodzeniu

jest rozumowanie, że różnica w tym względzie zachodząca rzetelnie je od siebie oddziela: a przeto chcąc z dokładnością położyć właściwą między niémi granicę, wznieść się należy do krytyki wyższéj, to jest do najczystszego i *najlotniejszego* rozumu. Kant ma sprawiedliwą zaletę oryginalności przez wyliczenie wszystkich pojęć ogólnych, które nie z doświadczenia, ale przez sam czysty rozum w nas powstają. Dowiódł, że gdy przedmioty nas uderzają, my posiadamy w sobie sposób (niby wzór) do oszacowania ich *jakości* (qualitas), ich *ilości* (quantitas), *stosunku* (relatio), i *sposobu* (modus). Gdyby narzędzie sądzenia nie znajdowało się w naszym umyśle, gdyby ten umysł nie miał uprzednio pojęć, czyli wzorów, *ilości*, *jakości* i *sposobu*, jakby przyjśdź zdołał do poznania liczb i przedmiotów?

---

materyalném znajdują. Pojmowania władza wyobrażeń tych jako materyałów używa a przez rozumowanie tworzy nowy szereg pojęć i myśli zupełnie z wyobrażeniami zmysłowémi związku nie mających.

Kant także rozstrzygnął z nadzwyczajną lotnością, oddawna trwającą wątpliwość o wolnéj woli, i o konieczności wszystkich rzeczy; poddał fizyczny porządek prawu konieczności, przeznaczeniu, utrzymując: że świat i jego fenomena ulegają prawu, które ciągłém ogniwem łącząc wszystkie rzeczy, byt ich i przyrodzenie stale a nieodmiennie nazawsze określiło; ale dusza nie podlega temu prawu konieczności i jest zupełnie wolna. Wyrzekł: że każda czynność duszy, każde jej skłonienie, daje osobny wypadek, i że nie potrzeba koniecznie dochodzić przyczyn dla których ta czynność, to skłonienie w duszy nastąpiło. Według niego czas i przestrzeń są tylko formami, jakich na pojęcia swoje człowiek używa; ale formy te nie krępują jego, ani żadnego dlań prawa nie stanowią. Człowiek myśli za ich pośrzednictwem tylko, lecz nie jest ich niewolnikiem: a tym sposobem niezależność rozumu i duszy ludzkiéj utrzymuje się wpośrzód powszechnego porządku przyrodzenia rzeczy i niezmiennego nigdy ich przeznaczenia.

Filozofija ta, pobudzająca rozum do rozważania siebie samego, i do przeniknienia w głębi jego treści, silne na umysłach zrobić musiała wrażenie: albowiem przedstawiała się w dziwnym związku, ciągłém ogniwem wszystko łączącém; okazywała konieczną potrzebę nadania naszym poznaniom stałéj i niewzruszonéj zasady, doświadczeniom dokładnych prawideł, wszystkim zaś szkołom filozoficznym nastręczała sposób do oczyszczenia się, aby z godnością zająć mogły miejsce w obszernym nauk metafizycznych przybytku. Systemat Kanta zawiérał w sobie część niejakąś wszelkich dawniejszych teoryj, ale nie jest jeszcze eklektycyzmem. Tworząc teorją zupełnie nową, niepodległą i innym sektom nieprzyjazną, budować chciał ołtarz dla niéj na zwaliskach świątyni, którą filozofowie wszystkich wieków z taką pracą wznosili.

Systemat Kanta, któremu wielkiéj mistycznéj ciemności zaprzeczyć nie można, połączony jest z wysoką moralnością i nadumysłowym (*transcendentalis*) deizmem. Jest

to zbyt -miałe i nadzwyczajne przedsięwzięcie, chcieć wytłumaczyć odwieczny a spólny byt (*coexistentio*) wszystkich myśli, systematów i mniemań zupełnie od siebie różnych; aby pojednać sceptycyzm z pewnością, powątpiewanie Huma i zdolność pojmowania wrodzoną od Lejbnitza podaną. Nieprzyjaciele Kanta za zbrodnią prawie poczytywali tę różność teoryj wszelkich, które się w jego systemacie jakby we spólném ognisku jednoczyły. Zarzut niesprawiedliwy: do niego samego wyłącznie należy nie tylko metod, którym tak rozmaite dogmata połączył, ale i ta nadzwyczajna lotność oraz sztuka z jaką ogniwa wzajemnego ich spojenia wypracował.

Z Kanta liczne się inne szkoły potworzyły: Ficht ubóstwił odkryte w człowieku *ja*; Schelling do czci w to *ja* przydał przesadzony mistycyzm nadumysłowy; nakoniec Hegel, który z taką śmiałością naukę Schellinga do historyi świata zastosował.

P. Staël i Cousin, rozszerzając naukę

wzmienionych pisarzy, podziwienie i zapał do filozofii niemieckiéj we Francyi obudzili. Lecz gdy porywająca tych dwojga apostołów wymowa, popierając nowe dogmata, potężnie na umysły działać zaczyna; z drugiéj strony katolicyzm na łonie Francyi ożywia zupełnie inną filozofiją, nad którą zastanowić się należy. Człowiek pełen nauki, biegłego umysłu, metafizyk, ostry w swoich satyrach, nieubłagany w potępianiu wieku i ludzi, uznający za koniecznie potrzebne, a sprawiedliwie wrodzoną złośliwość ludzką karzące, wszelkie męki, cierpienia, choroby, klęski, katusze, przejęty szczególniejszym zapałem dla mistrzów kary na zbrodniarzach spełniających, *gdyż oni*, powiada, *są wykonawcami oczyszczenia bozkiego*, *oni nas do przyrodzonego naszego sędziego odsyłają*, P. de Maistre stał się głową filozofii: która chociaż nie znalazła stronników; dla wielkiej wszakże wymowy i świetnego zapału mocne na wyobraźni sprawiła wrażenie. Filozofija nie mająca serca ani litości na nędze ludzkie: ziemia według niej jest więzieniem

zbrodniarzy, *żyjmy*, to jest, *cierpmy*, aby się odrodzić i cieszyć w przyszłości.

Okropna ta nauka, miejsce karania i wykonawców krwawych ofiar świętością oblekająca, pociągnąć serc do siebie nie może; owszem wstręt i odrazę sprawuje. Nauka X. de La Mennais mniéj wprawdzie morderсza, ale nie mniéj zuchwała, również nie jest pocieszająca. Przejęty zasadami powątpiéwania przez Hum'a wprowadzonémi, używa ich jako broni do pokazania filozofóm niepewności wszystkich twierdzeń i nauki. Dowiódłszy: że wszystko jest bez sprawdzenia, ani należytego roztrząsania w czém się kolwiek spodziewać można, że o niczém zgoła pewni nie jesteśmy, że żadnych zgoła nie mamy pojęć stałych i niezmiennych: ponieważ zmysły, rozum i czucie nas omylają, nakoniec oświadcza; trzymajmy się przeto władzy krajowéj, zniżmy się i uderzmy jej czołem, a podlegając w milczeniu, ślepą we wszystkiém wiarę zachowajmy.

Obok tych dwóch szermierzów katolicyzmu i władzy nieograniczonéj umieścić na-

leży sławnego de Bonald, jako świetnego teoryka, i wielkiego pisarza: który, chociaż często wymowny, twardy jest wszakże i ociążały, pozbawiony tej giętkości, wdzięku i wytworności, jakiéj żądać należało. Ten we wszystkiém odnosi się do Pisma S., do jedności pierwiastkowéj: świat według niego jest wielką familijną społecznością, przez jednego nieograniczonego władcę czyli Boga sprawowaną; każdy naród, jako familija jednego rodu, od wszechwładnego króla powinien bydź rządzony; każde nakoniec rodzeństwo, jako mały naród, swemu najwyższemu podlega naczelnikowi. Nie zagłębiaj się, powiada de Bonald, nad twoją duszą, ani roztrząsaj własnego przekonania; nauka ta jest niebezpieczném zaślepieniem i marzeniem. W chwili, gdy Bóg stworzył człowieka, wlał weń znajomość pierwotnéj mowy, w któréj się wszystkie nasze wyobrażenia i pojęcia zawiérają. Pismo święte jest rzetelném a świętém tego piérwotnego języka tłumaczeniem; spalmy wszystkie biblioteki, trzymajmy się pisma, wierzmy, i na tém dosyć:

świat sam przez się postępować będzie. Bóg jest nieograniczony w swojej wszechmocności, król wszechwładny w narodzie, a ojciec na łonie swojéj familii. Pośrzednikiem między Bogiem a człowiekiem jest Jezus, pośrzednikiem między ojcem a dziećmi żona. Tém się w ogólności cała teorja ludzkości ogranicza.

Sceptyk i katolik X. de La Mennais obstawał za piérwszeństwem i przewagą władzy krajowéj; ostry i niecierpiący ludzi P. de Maistre ubóstwiał katusze; rządca patryarchalny de Bonald wynosił samowładztwo. Było jeszcze wielu innych zupełnie odmiennego ducha francuzkich pisarzy, którzy dla swéj oryginalności odrębny widok przedstawują. Na czele ich znajduje się P. Ballanche: główna myśl jego jest stopniowe i ciągłe rozwijanie się rozumu ludzkiego. Całe życie poświęcił na roztrząsanie dziejów świata, aby wyśledzić i wskazać ruch myśli i jej działanie. Człowiek ten pełen czucia i wysokiéj nauki, zagłębiony w dziejach starożytności, przejmuje się jej duchem; a roztrzą-

sając każdą epokę, w któréj ludzkość nowe zjawisko lub odmienny widok działania przedstawia, pokazuje panowanie jakiejś myśli czasu owego, i duch jego, jakim wszystko wtedy było ożywione. Chociaż zapał myśli i obfitość wiadomości (które jedynie doprowadzić mogą do celu w tak obszerném przedsięwzięciu) nie są dostateczne w P. Ballanche: chociaż systemat jego nie jest zupełny, nie ma ścisłéj dokładności, a język nadto wzniosły, mniéj od ogółu zrozumiany: lubo mowa poetyczna, jakiéj używa, jest niedogodnością raczéj niżeli pożytkiem, ponieważ objawia wyroki jakieś delfickie, w których metafizyk same tylko niepotrzebne ozdoby postrzega; należy się jednak sprawiedliwa pochwała dla wielkości jego zamiaru i rzadkiéj wymowy. Żaden nie pisał z większym wdziękiem o stopniowém a ciągłém doskonaleniu się człowieczeństwa, ani nadał świetniejszego podobieństwa do prawdy urojeniu o złotym wieku w przyszłości. Bardzo mało widzimy pisarzy, umiejących, jak on, łączyć wdzięk wymowy z głębokością myśli.

Niesprawiedliwością byłoby nie wspomnieć w tém miejscu o P. baronie d'Eckstein, który urodzony w Danii, stawszy się przez swoje dzieła Francuzem, z erudycyi, mistycyzmu i poezyi wzniósł ogromną budowę. Metod jego metafizyczny zle zrozumiany i przyjęty we Francyi, już dla niegładkiego a cierpkiego wykładu autora, już dla nowości wskazanego widoku, który odstręczał stronników, jest raczéj prostym historycznym wykazem rzeczy, nie mającym w sobie gruntowności, niezależnych a oderwanych myśli i porządnego układu. Według niego wszystko jest w podaniach, tego podania szuka wszędzie: w językach, dziejach, w rozmaitych wypadkach, systematach, poezyi, literaturze, a nawet w polityce. Widzi rozrzucone tu, ówdzie, oderwane szczątki katolicyzmu piérwotnego, którego każdy najmniejszy ślad i objawienie się uwielbiając, z przekonaniem mocnéj wiary jako poeta opiéwa. Zmiany i wstrząśnienia w społeczności zdarzone, w jego rozumieniu, są skutkami z pewnych religijnych dogmatów wynikłémi, te zepsute lub nadwerę-

żone stają się klęską dla narodu, a oczyszczone i w istotnéj nieskazitelności utrzymane szczęście mu przynoszą. Historyja dogmatów, ich rozmaite odmiany, wzajemne walki i rozgałęzienie się, wyobrażeniom i myśli P. d'Eckstein jedynie przewodniczą. Szkoda, że, będąc katolikiem, sam tylko ogólny rys tego ogromnego systematu przedstawił; a nie wiémy czémby zapełnić można niezmierne przerwy w nim się znajdujące. Odmówić jednak nie godzi się autorowi żywości i zapału myśli wszystko ogarniającej, natłoku rozmaitych wyobrażeń i pióra porywającego, które wszakże w zapędzie uniesienia często jasności i prawdzie zagraża.

Szkoła wyliczonych tu filozofów, nie zgadzając się z wyobrażeniami w powszechności krążącemi, a nade wszystko przeciwna samolubnéj moralności naszych czasów, bydź nie mogła dobrze przyjęta. Ani X. de La Mennais, ani de Bonald, również de Maistre szczérych stronników nie znaleźli. Kant i Schlegel dostarczali przynajmniéj żywiołu do podniesienia umysłu ludzkiego, otwierając

drogę do badań, wrodzoną rozumowi ciekawość zaostrzali: pod tym ostatnim względem P. Ballanche i d'Eckstein do nich się zbliżają. Wszyscy zaś w ogólności pisarze katoliccy rozum ludzki powagą wiary hamowali, dla tego właśnie upowszechnienie Kanta daleko prędsze i ogólniejsze postępy w Europie zrobiło, niżeli innych systematów, któreśmy wyżéj rozbierali.

Gdy ten ruch wyobrażeń stały ląd Europy zajmuje, w Szkocyi tymczasem znalezli się badacze rozumu, którzy pilnując się ściśle zasad Loka, rozprzestrzenili jego naukę, a zburzywszy całkiem sceptycyzm Huma utworzyli teoryją sumienia. Piérwszym z tych filozofów jest Rejd. On i jego następcy wyłożyli oraz sprostowali te Loka zasady, które Kondillak przez swoje wnioski i wyciągnięte z nich następstwa był skrzywił. Zajęli się naprawą, jeśli tak rzec można, wyłomów w filozofii od teoryi sceptycznéj Huma zdziałanych; wstąpili do duszy człowieczéj, a na sumieniu czyli wewnętrznem przekonaniu wszystko opierając, z nadzwyczajną cierpli-

wością część psychologiczną ludzkości wypracowali. Najlepiéj rozwinął naukę szkoły szkockiéj Dugald Stewart, professor w Glasgowie, który dla przekonywającéj wymowy i obfitości dobrze wyrobionych a czystych wyobrażeń swoich Platonowi wyrównywa. On równie jak jego nauczyciel Rejd, broniąc zdrowego rozsądku, silnie przeciwko sceptycyzmowi powstawał. Prace tych ludzi i zniewalające pióro P. Royer-Cobard'a, popierając dzielnie systemat szkocki, rychłe rozszerzenie się jego i przewagę we Francyi zdziałały. Ominąć tu nie można P. Jouffroy, który również do tego się przyczynił.

Od początku dziewiętnastego wieku taki widzimy ruch krążących wyobrażeń i zmiany teoryj w Europie: experymentalizm, czyli doświadczanie, zrodzony w Anglii, upowszechniony przez Loka, a wypracowany przez Kondillaka; materjalizm, czyli nauka zmysłów, ściśle się wiążący z rewolucją francuzką; spirytualizm katolicki na obalenie nauk zmysłowych przeznaczony; wznowienie

i wykształcenie teoryi Loka w Szkocyi, przejście i rozwinięcie się tego systematu szkockiego we Francyi, nakoniec upowszechnienie Kanta. Chcąc po prostu a we właściwéj treści oznaczyć rozmaite filozofii zmiany, i iéj w naszych czasach dzieje, postrzeżemy: że ludzie, powstawszy przeciwko ślepemu we wszystko wierzeniu, zaczęli w nic nie wierzyć, jedynie tylko we własne zmysły i ciało; z przeciwnéj zaś strony odżywić usiłowano tę wiarę przez powagę władzy, przez systemata i erudycją; że poźniéj bieglejsi szukali w sumieniu i wewnętrzném człowieka przekonaniu dowodów bytu naszego moralnego z jednéj strony, a materjalnego i zmysłowego z drugiéj; że nakonec Niemcy, mając na czele Kanta, wyrobili pewne formy dogmatyczne na oznaczenie granic i miejsca, jakie zajmować powinny, powątpiewanie i pewność, zmysłowość i idealizm, wolna wola w człowieku i przeznaczenie. Między skromną i prawie bojaźliwą teorją filozofów szkockich, a ogromną i pracowitą budową przez Kanta z tak szykownym porządkiem wznie-

sioną, wielkie bardzo zachodzi podobieństwo: postrzeżenie wszakże tego podobieństwa niepospolitéj przenikliwości wymaga. Ponieważ u Kanta wszystko lepiéj jest uporządkowane, więcej systematyczne, bardziéj uzupełnione i z wielką dokonane śmiałością; dziwić się przeto nie należy, że professorowie na stałym lądzie, zaniechawszy filozofiją szkocką, chwycili się moralności i świetnéj nauki niemieckiéj: owszem w zapędzie uniesienia przekroczyli granice teoryi samego nawet Kanta, i górnym szybują lotem nad niepojętémi Fichta i Schellinga krainami.

Widzimy, ile Francyja daleka jest od téj teoryi zysków i korzyści, jaką Helwecyusz i Cabanis na systemacie Kondillaka opiérali. Systemata niemieckie w Anglii się nawet upowszechniają. Zaczynają już rozumieć Hegela i jego naukę. Jeżeli przemysłowość będzie się ciągle rozwijała, i szeroko rozciągnie swoje rozgałęzienie się; nastąpi koniecznie zmiana w umysłach, która niechybnie przywróci równowagę i naprawi co teorja uży-

teczności (materjalizm) ma w sobie poziomego, odrębnego i samolubnego. Jeśli ogarnąć zechcemy w tém miejscu to wszystko, co tylko ma związek z dzisiejszym umysłów ruchem, w jednymże rzędzie z innémi teorjami umieścimy systemata przemysłowości, mające związek z dochodami, podziałem kapitałów, uprawą roli i urządzeniem podatków; powstanie nauka niezmiernie ważna i nowa, która jest konieczném teraźniejszego materjalizmu następstwem, a która się ścisle z teorją użyteczności łączy.

Nie jednego może to zastanowi, że w rzędzie najznakomitszych metafizyków umieszczamy Jeremjasza Bentham, który w całém swém życiu naukami właściwie metafizycznemi pogardzał. Ale człowiek ten, nadzwyczajnie wielkim rozumem obdarzony, potężne działanie od początku wieku na umysły wywiérał. Nadał ruch niezmierny, albo raczéj uczuł, że gwałtowny ruch dążenia wieku w pewnym kierunku postępował, a kierunek ten był właśnie jego gieniuszem. W swoiéj teoryi użytecznéj nie szuka rozumowań i myśli oderwanych, dowodów syllogi-

stycznych, ale trudni się jedynie zastosowaniem rzeczy oznaczonych i pewnych. Prawodawstwo, obowiązki ludu i panujących, granice i cel wszelkich odmian w społeczeństwie, są wyłącznemi pracy jego przedmiotami. Łatwo stąd widzieć, że się Bentham systematami właściwéj metafizyki nie zajmował, i że jedyny cel wszelkich jego usiłowań do rzeczy użytecznych był zwrócony. Dzielnością umysłu i rozumowania wzniósł się do najwyższéj moralności ogólnéj i pojedynczego człowieka w narodzie: ale co się tycze sprężyn ukrytych pojęcia i duszy, tego się nie uczył ani zgłębiał (*).

Lecz, żeby się zawrzeć w obrębie metafizyki, po daniu ogólnego rysu filozofów spirytualistów, zmysłowych i niemieckich, których transcendentalnymi (nadumysłowymi) zwać moglibyśmy; rozważyć nam jeszcze na-

---

(*) Obacz dzieło znakomite pod tytułem *Deontologie* przez Bowring'a, ekzekutora testamentu P. Bentham'a, tłumaczone na francuzki *p.* Benjamina Laroche.

leży szkołę mniéj wprawdzie oznaczoną, mniéj wyraźną, nie mającą żadnego stałego i pewnego naźwiska, a któréj główny cel i znamie zasadza się na wolności szukania i wybiérania prawdy, jaka się w każdéj nauce znajdować może: aby tak wydobytą roztrząsnąć, oczyścić i oddzielić od błędu. Jest to filozofija niezależna, wolna, roztrząsająca wszystko: każdy w niéj swoje myśli, swoje mniemania osobiste umieszczać może, zowie się eklektyczną. W powszechném umysłów skłonieniu najrozciągléj rozszerzona, jest prawdziwém ducha czasu teraźniejszego znamieniem. Dziś ludzie wyższym obdarzeni rozumem wznieść się pojęciem swojém usiłują do najwyższego stopnia wiadomości i poznań, aby przez to jak największą ilość przedmiotów pojąć i ogarnąć mogli; poźniéj zważywszy je i ściśle roztrząsnąwszy wybiérają, co bliższe prawdy bydź sądzą, a tak ze wszystkich znajomych już systematów właściwy sobie systemat tworzą.

Niektórzy z nich, jak P. Keratry, okazują skłonność do spirytualizmu, a nawet

do natchnienia. Pisarz ten pełen zapału i wzruszenia często w sprzeczności wpada. W całéj zupełności utrzymując lotność i spirytualność istoty duszy, zbliża się do teoryi Epikura i użyteczności. W pięknéın postrzegł użyteczne, a w roskoszy dobro: wszelakoż dobro to z zacnością i uczciwością u niego jest połączone. My jednakże innego jesteśmy przekonania: oddadź się dobru ludzkości, jest poświęcić roskosz i pożytki własne dla szczęścia drugich ludzi; co własnie cnotą nazywamy. Usunąwszy na stronę to wszystko, co rzetelnym jest pożytkiem, za granicą wszelkich korzyści postrzegamy piękność, która nie daje dostatków, zysków ani jakiegokolwiek korzystnego zatrudnienia, lecz samo tylko upodobanie (uczucie wewnętrzne smaku) w nas sprawuje.

Pomiędzy pisarzami angielskimi, niemieckimi i francuzkimi zaszczytne są imiona licznych filozofów eklektycznych: jako Bonsteten, Ancillon, Droz, Brown, Paley, Jaccobi; jedni z nich radniéj się skłaniają do teoryi zmysłowéj Kondillaka,

drudzy chwieją się zawieszeni między teorjami przeciwnémi; niektórzy zaś, jak P. Degerando postępują za ruchem krążących w rozmaitym kierunku mniemań i wyobrażeń, opuszczają teorje dawniejsze, przyjmują nowsze, w miarę tego jak duch ich wieku odrzuca je i zaniedbuje. Lecz ponieważ myślący ci ludzie nic ostatecznie zgłębionego w zasadach nie okazali; ponieważ, równie jak wymowny Laromigniere i niektórzy professorowie dzisiejszych naszych uniwersytetów, nie wywarli rzetelnie skutecznego wpływu na teorje; gdy mniemania ich i wnioski żadnéj wyraźnéj zmiany nie zdziałały; przeto nie dając osobnego ich rozbioru ze szczególniejszą bacznością, zastanówmy się nad PP. Royer-Collard, Cousin i Jouffroy, którzy w ostatnich czasach eklektycyzm francuzki owładali.

Należy się sprawiedliwy zaszczyt P. Royer-Collard'owi, że piérwszy przeciwko naukóm zmysłowym i powątpiéwaniom Huma skutecznie powstał. Głęboki w myślach, poważny w mowie. Tak wysoką i piękną mo-

rałnością we wszystkiém jaśnieje, tak silném a rzetelném dusza jego tchnie przekonaniem, tak daleki od wszelkich zabiegów światowych i drobiazgowych widoków, mniéj wzniosłym duszóm właściwych; że na piérwszym zaraz wstępie, pozyskawszy umysły młodzieży krajowéj, wyłączny sobie wpływ nad niémi zapewnił. Szukano przewodnika, któryby wskazać mógł drogę do krainy obfitszéj i czystszéj niżeli okolice, jakiémi się nauka Kondillaka ograniczała. Trzeba było, aby nieskazitelna moralność i czystość pojęcia w przewodniku pewną dla publiczności rękojmią była. Ckliwą nader i nużącą stało się rzeczą widzieć w przyrodzeniu rzeczy same jedynie ciała i czucia zmysłowe, rozum czegoś więcéj potrzebował: zjawił się nakoniec Royer-Collard, a ścieśnione świata moralnego rozwarły się granice. Jego objaśnienie Reida największém powodzeniem było uwieńczone. Szczególniejszym i nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności filozoficzna jego mównica stała się jakby miejscem politycznych wyroków. Royer-Collard,

podobnie jak Pascal, w rozumowaniach swoich tak potężnie włada przekonaniem, że dowody jego zdają się tchnąć czuciem duszy namiętnością przeniknionéj. Tak wielką mają zaletę zdania i pewniki już o filozofii w ogólności, już o ludziach jego czasu; że raz wyrzeczone, stają się natychmiast spólną wszystkich własnością, i jak pieniądz pewném oznaczony znamieniem w całym krążą narodzie. Royer-Collard dzielnie nastając na Hum'a, Kondillaka, Berkeley'a i Cabanis'a, rozbiéra następnie jednego po drugim, a potężną przeciwko nim bronią opatrzony, za jednym zamachem obala zupełnie sceptyczny spirytualizm, utrzymujący, że nic zgoła pewnego nie znajduje się, i zmysłowość materyalizmu, która człowieka do najohydniejszego w moralności samolubstwa prowadzi. Ta dwoista wygrana jest rzetelną P. Royer-Collard'a chwałą: wzruszenie zaś umysłów i popęd do moralności przezeń zdziałany, zaszczytną pamiątkę jego do najpoźniejszéj przeszlą potomności.

Rozpoczęte przez Royer-Collard'a dzieło

posunął daléj P. Cousin, młodszy wiekiem, a przeto więcéj mający zapału, obdarzony wymową pełną ognia, rozmaitości i poetyczną; .przejęty duchem swego czasu od wszelkiego uczenia i dogmatów zupełnie jest daleki. Wstępując w ślady swego wielkiego poprzednika, zagłębia się i zbadywa zasady szkoły szkockiéj, rozprzestrzenia jéj wyobrażenia; ale żadnego całkowitego systematu nie buduje, nie uczy, i samym się tylko rozbiorem krytycznym ogranicza. Przebiega wszystkie znajome systemata, nad każdym się zastanawia, nie dając wszakże żadnemu z nich piérwszeństwa i wyłącznéj zalety. Objaśniacz Proklusa i Platona zbiéra i w jeden ogół zgromadza wszystkie wyobrażenia, po czém wzrusza i podkopuje w rozmaitym kierunku niwę przez starożytnych metafizyków uprawianą. On zmusił wiek swój do zrozumienia pojęć Kartezyusza i Platona, przytém dał poznać niektórym umysłóm że: wszystkie systemata mają w sobie część prawdy i część błędnego urojenia: że chcąc zbliżyć się do tego odległego kre-

su, gdzie się istotna rzeczywistość zaczyna, dosyć jest poznać ogniwo, którém się wszystkie te systemata stykają i łączą, ale bynajmniéj siebie nie niszczą.

P. Cousin, według zamierzonego przez się celu, idąc porządkiem dziejów, do eklektycyzmu przystępuje; nie godzi zaraz na wstępie rozmaitości szkół filozoficznych, ani wzajemnie stosuje, lecz zaczyna od ich wykładu; po czém dowodzi: że żadna z nich jedna drugiéj nie ruguje ani obala, ale że wszystkie bez wyjątku tę istotną mają wadę, to urojenie, iż bydź chcą wyłącznie panującémi. Na dokonanie tak ogromnego przedsięwzięcia czyż jednego człowieka życie wystarczyć może? aby upowszechnić w narodzie pojęcie dokładne każdéj zosobna teoryi, ileż to czasu, jakich usiłowań potrzeba! Każdy filozof ma przekonanie, że wystawia obraz rzeczywistéj a zupełnéj prawdy; obraz ten jednak jest tylko cząstkowy i niedokładny. Każdy z nich mniema, że ogarnął ostateczną najdoskonalszą prawdę; która wszelako nie może bydź dziełem umysłu jednostronnego,

ale pod wszelkiémi, jakie tylko znajdować się mogą, względami razem uważana, czystém na wszystkie strony światłem jaśnieć powinna. Czy P. Cousin, z taką w ręku pochodnią, dokopać się zdoła do dna wszystkich zasad filozofii? Zamiar jego ogłoszenia wszystkich systematów ze szczegółowém każdego objaśnieniem, a poźniéj rozebranie ich i uporządkowanie; czyż nie jest podobny do zamiaru człowieka, który chcąc odgadnąć i rozwiązać systemat świata, przedsiębierze badawczą podróż po wszystkich jego częściach, wspina się na wszystkie góry, rozważa ich położenie, mierzy wysokość, spuszcza się w otchłanie, zagłębia się w przepaściach, choćby to życiem miał przypłacić? Myśl jego wielka, i bydź może, że ta jedna prawdziwie nazywaćby się powinna filozoficzną. On mniema: że każdy systemat tę jedynie ma wadę, iż wyłącznie jeden tylko szereg fenomenów rozwija, które są rzeczywiste w sobie i prawdziwe, a tylko samo ich piérwszeństwo przed drugiémi jest błędem; że chcąc z tych wszystkich systematów nie-

zupełnych dójśdź do utworzenia jednego systematu zupełnego, szukać należy punktu zgody ich, zetknięcia się i wzajemnego połączenia. Nie uczy, ani daje żadnych pewników, samym się tylko historycznym opisem ogranicza. Obiecane przezeń to wielkie pojednanie sekt i ich pewników jeszcze nie zostało uskutecznione: bądź dla tego, że umysł jego, wezwyczajony długą wprawą do rozważania i rozbioru, pozbydź się już nie mógł nabytego w tém nałogu; bądź, że, trzymając się ściśle raz przyjętego sposobu, nie sądzi, aby dójśdź można było inną drogą do ukończenia dzieła zamierzonego. Swiat jeszcze oczekuje skutku ostatnich słów tego wielkiego pisarza i mówcy. Ponieważ za zasadę położył, iż wszystkie systemata są prawdziwe i zgodne z sobą, ale z jednéj tylko strony; przeto do zrozumienia w treści każdego z nich, nad każdym zosobna zastanowić się potrzeba, przejąć się jego duchem, aby pojąć, zgłębić oraz przyswoić sobie jego naukę i dążenie. Taki sposób postępowania, jakkolwiek najpożądańszego skutku spodzie-

wać się każe, jak największéj giętkości i sprężystości umysłu wymaga. Zapewne P. Cousin, trzymając się ściśle raz osnowanego przedsięwzięcia, zagarnie w ogóle wszelkie znane systemata, i każdy zosobna roztrząśnie. Dopiéro pracuje nad filozofiją Schellinga, ani to za złe brane bydź powinno: zamiar albowiem dzieła i konieczność rzeczy tego wyciągają. Może się zjawi jeszcze jakikolwiek nowy filozof z mistycyzmem bardziéj wyszukanym i urojonym, P. Cousin również i tego uczyć się będzie, usiłując duszą i sercem połączyć się i pojednać z nową nauką.

P. Cousin jest zupełnie z duchem czasu swego zgodny, który nad niczém się nie zatrzymuje, lecz wszystko roztrząsa. Czas widoczny rozbioru i rozważania, lubiący zastanawiać się nad wszelkiémi rzeczami, a żadnéj ślepo nie wierzyć. Kiedy Walter-Scott przekształca romanse, a w miejscu uczuć i namiętności ciekawość do powieści wprowadza; P. Cousin tęż samę zasadę ciekawości do filozofii stosuje. Czyż nie u-

znacie nigdy o filozofowie! że każdy wiek, każdy czas, właściwém sobie piętnem wyraźnie jest oznaczony, a wyrycie tego piętna nie tyle zależy od genjuszu pojedynczego człowieka, na pozór nim władnącego, ile od konieczności i nieodzownego zbiegu przyczyn uprzednio zrodzonych, które wszelkiémi myślami z rozmaitémi ich odcieniami, wszelkiémi pracami naszémi przez pewny czasu przeciąg kierują. Wiele dopiéro mówią o eklektycyzmie, jest to wyraz grecki dobrze rzecz malujący: gdyby zaś wierzyć można było uczniόm rozmaitych dzisiejszych filozofów, wnetby nam twórcę tegó eklektycyzmu pokazali, każdyby swego nauczyciela mianował. Ale rzućmy okiem około siebie, wiek cały czyż nie jest eklektycznym? Kto dziś tworzyć ośmieli się wyłączne pewniki w naukach, kiedy ich tyle runęło? Usiłowania Sęsymonistów bezskuteczne czyliż bydź mogą dla innych zachęceniem? Kiedy angielscy i francuzcy poeci na czele dzieł swoich górnolotnym i uczącym głosem obwieszczają nowe prawa, którym poddadź chcą dramat i poezyą bohatyrską; czyż

ta sama duma i gwałtowność, język ich znamionująca, nie jest przez się wyraźnym dowodem słabego ich w téj mierze przekonania i nierozciągłego na publiczność wpływu? Szydzono z P. Cousin, że wskazawszy tylko w odległości kres spoczynku dla wszystkich teoryj, sam do niego prosto nie dążył, ani żadnego z uczniów nie doprowadził. Ostateczna wszechwładna doskonałość, przezeń zapowiedziana, a któréj się spodziewano, nie objawia się. Lecz czy ludzie kiedykolwiek ją poznają? Miałżeby wiek nasz pogrążony w zamęcie ją zrozumieć i owładać?

Dopiéro P. Jouffroy, obdarzony umysłem bystrym, mniéj namiętnym, lecz równie jak P. Cousin wymowny, największy na młodzież francuzką wpływ wywiéra. Rozwija się z zasadami z teoryi Royer-Collard'a, a poźniej Cousin'a wyczerpniętémi. Podobny do swoich nauczycieli przywraca sumienie do praw jemu właściwych, i trzyma się eklektycyzmu filozoficznego. Usiłował najbardziéj ogarnąć jak największą liczbę prawd mniéj więcéj pewnych. Trzymając się ciągle

postrzeżeń i rozbiorów, które od czasów Kanclerza Bakona nie przestały bydź panującémi, utrzymuje: że w każdym systemacie znajduje się pewna cząstka rzeczywistości. Pióro jego poważne i ujmujące: mniej mając ognia od P. Cousin'a, ani twierdząc o rzeczach z takim jak P. Royer-Collard zapałem, tyle prawie sam jeden, ile ci obaj razem, wpływu na umysły rozpościera.

W nowéj téj szkole P. Jouffroy jest najściślejszym rozbieraczem, wszystko pilnie roztrząsa, lecz nie ogranicza się rozwijaniem zasad samych tylko filozofów szkockich. W zapędzie rozumowania mimowolnie i jakoś nie chcący przeszedł do szkoły wyższéj, bardziéj posuniętéj i zupełniejszéj. Otwarcie powstał przeciwko mniemaniom teraźniejszych fizyologów, wszystko pod prawa materyi podciągających. Zaleca się szczególniéj wielką w swoich myślach jasnością. Równie jak P. Cousin wybiéra zawsze stanowisko wyższe, przestronniejszy dla umysłu widok nastręczające, zgromadza postrzeżenia, mnoży doświadczenia, aby przez to ogólny zbiór

myśli i wypadków w czyściejszém świetle okazał. Fenomena duszy i umysłu są najwalniejszym rozwagi jego przedmiotem, nade wszystko zaś zagłębia się nad systematami i podkopuje teorje swoich poprzedników.

Jakie więc jest ogólne krążenie mniemań metafizycznych w Europie? Zmienia się, stosownie do rozciągłości i kraju. Zdaje się, że Niemcy od Hegela doszli do ostatniego kresu, wzbili się do najwyższego szczytu teoryj nadumysłowych (*transcendentales*). Zaczyna się już powoli oddziaływanie przeciwko mistycyzmowi. Dosyć się już często zdarza postrzedz, między młodzieżą do uniwersytetów uczęszczającą, dążenie nowe do zmysłowości albo do panteizmu. We Francyi na odwrot, oddziaływanie przeciwko wyobrażeniom zmysłowym jest nader mocne między ludźmi myślącymi; a w rzędzie najznakomitszych nawet mężów znajdziemy takich, którzy się błąkają i giną w mistycyzmie ani brzegów ani dna nie mającym. W Anglii, jak uważa P. Bulwer, zwyczaj, jakiego się trzymają w powszednich życia za-

trudnieniach, przeszkadza rozwinięciu się myśli metafizycznych. Kraj obfity w ludzi myślących piérwszego rzędu, gdzie niepodległość obyczajów tak jest do rozmyślania dogodna, innego dla głów pospolitych nie nastręcza żywiołu nad rzeczy zwyczajne. Zajęci nabyciem wiadomości w użyciu potocznėm przydatniejszych, ograniczają się obrębem przyjętych wyobrażeń, z którego w całém swém życiu nie występują.

Zastanawiając się nad dążeniem ogólném, postrzeżemy: że każdy systemat godził na obalenie systematów przeciwnych; że gdy promienie światła od jednych i drugich zaczęły się w rozmaitém krzyżowaniu się stykać z sobą i bydź wzajemném objaśnieniem, ustała zupełnie wojna między filozofami zmysłowymi i umysłowymi: wszystkich albowiem jedyne usiłowanie jest zgodzić czucie zmysłów z pojęciem rozumu. I dla czegożby to bydź nie mogło w teoryi, kiedy się rzeczywiście w przyrodzeniu znajduje? Ta wielka tajemnica zachodzącego między niémi związku, czyż jest dla genjuszu ludzkiego przy-

stępna? Nie wiem zaiste. Ale ogół społeczeństw dzisiejszych, ten ogół, który zawsze jakby natchniony i niewidzialną jakąś kierowany skłonnością, postrzega tę prawdę, zaczyna bydź tego z Montaign'em przekonania: „*My nie jesteśmy ani zupełnie duchem, ani* „*zupełnie ciałem samém, dzielić też nie* „*można tego na dwoje.*" Najpowszechniéj przyjęte mniemania, a które dzisiejszéj filozofii za przewodnictwo służą, są równie przeciwne całkowitemu materyalizmowi, jako też i spirytualności materyą wyłączającéj. *Postrzeżenie* i *rozwaga* uznane są za jedynie użyteczne narzędzia, którychby nawet w umiejętnościach psychologicznych doświadczać można. Przypuszczają także władzę *sumienia*, systemat zaś Hum'a, oparty na domniemanéj niemożności przekonania się o istocie bytu naszego, zupełnie został odrzucony. *Zmysł wewnętrzny* przyjęty bez zaprzeczenia. Twierdzić nie możemy, aby wyliczone tu dogmata były wyłącznem prawem, od którego się nikt nie uchyla; widzimy wszakże, że one teraz krążą w pospolitém

umysłów ludzkich przekonaniu, i że publiczność, nie czyniąca nigdy ścisłéj liczby z wyobrażeń i mniemań swoich, wierzy, ale wiarą niewyraźną, w zasady któreśmy wytknęli. Nic zgoła nie znać wyłącznego, jest to prawdziwe a wielkie piętno epokę naszę znamionujące. Jeżeli dziś jaka sekta, albo religija zostanie zagrożona, lub też zginie, sobie saméj w téj mierze winę przypisać powinna: ponieważ albo nie była dosyć powszechną, w treściwém wyrazu tego znaczeniu; albo się okazała bardzo gwałtowna, nieugięta, nadto do małych swoich wyobrażeń przywiązana, i objąć nie umiała ogółu ludzkości pod wszelkiémi jéj postaciami; że chociaż one posiadały jakąś cząstkę prawdy w sobie, która póki przemagała i krążyła, teorje też ich miały swoje znaczenie i władzę; lecz kiedy czas tego ich panowania przeminął, upaśdź koniecznie musiały. Albowiem część ułamkowa oderwanéj prawdy w jakiéj nauce zawarta, odpowiada i jest stosowna do części życia i pojęcia ludzkiego. Dopiéro nic nie będzie miało władzy, ani pójdzie do potom-

ności, jedno to co jest oznaczone piętnem zupełnéj prawdy, lub co ogarnia powszechną ludzkość pod wszelkiémi jej postaciami.

(*Philosophical Transactions.*)

WIZERUNKI HISTORYCZNE.

GIBBON, EDMUND BURKE I CHATEAUBRIAND.

Trzy nazwiska jaśniejące na czele tego artykułu oświeciły epokę im współczesną i sławą swą zapełniły pół wieku. Trzej ci ludzie zasiadali w zgromadzeniach politycznych, obudzali zawziętą nienawiść i zbyt wygórowane przywiązanie; mieli udział w nadaniu ruchu umysłowego, niemniéj też należeli do poruszenia materjalnego. Przeżyją oni swą epokę jednę z najburzliwszych i najwięcéj zasługującą na pilną uwagę filozofów ze wszystkich, jakie kiedykolwiek dzieje rodu ludzkiego na kuli ziemskiej, badaniom

ich mogły nastręczyć. Wszyscy trzej byli wielkoradzcami pod względem politycznym, ubiegali się nade wszystko o wawrzyn w zawodzie literackim, o sławę pisarza.

Jednemu z nich zupełnie się nie powiodło w zawodzie polityki, lecz w zamian godnéj politowania roli, w jakiej izba niższa parlamentu angielskiego widziała występującego Edwarda Gibbona, potomność przyznaje mu chlubny zaszczyt i tytuł książęcia pomiędzy historykami ośmnastego wieku. Drugi P. de Chateaubriand, którego filozofija i historyja mogą obwiniać o wiele błędów, o niejednę sprzecznomowność i częste przesadzania, w sposób świetny stanał w rzędzie ludzi politycznych swego wieku; i jeśli nie wynosił do godności królów, jak Warwick, przynajmniéj dzielnie się przyłożył do podkopania monarchii. Nieporuszona kolumna wszystkich strąconych stronnictw, sam tylko niezachwianie stojący wpośrzód zwalisk, miał on podostatkiem pochlebstw dla wszystkich nieszczęść i słów zapał wzniecających na stronę samychże upadków, jakie wymowa

jego zgotowała i wywołała. W jakikolwiek sposób chcianoby o nim sądzić, zawsze uznać wypadnie, iż rola jego jest najświetniejszą, najwięcéj rycerską i najnielogiczniejszą ze wszystkich napełniających nasz dramat europejski.

Burke umiał połączyć węzłem daleko spojniejszym, talent człowieka uczonego, powołanie mówcy i prace polityka. Może pod tym dwojakim względem sława jego dłużéj zostać, lecz nigdy nie będzie do tyla okazałą i tak głośną jak P. de Chateaubriand. Zatrzymajmy uwagę na tych trzech znamienitych mężach, poczynając od tego biédnego Gibbona, pisarza godnego podziwienia, głębokiego myśliciela, z niepospolitą zdolnością w nadawaniu kolorytu, którego nieprzyjazne natchnienie pokusiło do ubiegania się o miejsce w parlamencie angielskim.

Przyrodzenie go do tego nie stworzyło: był on odrażliwie szpetnym, a szpetność jego nie była z liczby tych, jakie nakazują uszanowanie, mają charakter energii i siły, lub szerzą postrach w około siebie; widok Gibbona wstręt obudzał: nos spłaszczony, sam

otyły i pękaty, rysy twarzy pospolite, bez żadnego odznaczenia, powagi, bez najmniejszego wyrazu w spójrzeniu. Przywyknienie do życia samotnego, uczyniło sposób jego obejścia się pospolitym i niezgrabnym; z tą niepowrotnością i nieśmiałością, jakich uczeni nadto pozbydź się mogą, łączył on próżność drażliwą, żądzę popisywania się i tę ustawną przysadę i zupełny brak prostoty, które nie uszły krytyki *Du Deffand*, *ślepéj jasnowidzącéj* jak ją nazywał Wolter. „Zapewne, rzekła ona do jego młodego przyjaciela Walpol'a, „wasz klijent Gibbon, wiele ma wiadomości: rozmowa jego jest wielostronną i wielce nauczającą, lecz co do dowcipu jaki przypisujecie jemu, na to zupełnie przystać nie mogę. Zbyt wielką wartość on przywiązuje i nadto wysoko ceni swe przyjemne udzielania się, zbyt usilnie na to się sadzi i nader wielkim trudem stara się tego dopiąć. Zawsze gotowa jestem mu powiedzieć: nie męcz się tak okrutnie, zasługujesz, byś się urodził Francuzem!"

Łatwość, prostota, doświadczona dosko-

nałość wysłowienia, te przymioty nie wyłączające ani mocy, ani uniesienia, ani wdzięku w wydaniu, ani bystrości i potęgi dyalektyki, są istotnie potrzebne dla mowcy: bez nich nie zdoła on sprawić wrażenia na umysłach swych słuchaczów: zawsze uważają go za fabrykanta frazesów, za człowieka starającego się oszukać; uchodzi on za retora i nikt nie ma w nim zaufania. Owoż właśnie co się przytrafiło Gibbonowi, gdy głos zabiérał w izbie niższéj parlamentu, lub nawet kiedy przemawiał w gronie przyjaciół. Nadto, Gibbon był ostro rażącym w zdaniach; nie stosował się, nie naginał się do cudzych wyobrażeń lub zwyczajów. W swém odosobnieniu naukowém przyzwyczaił się do przedstawiania sobie czysto w formułach argumentacyj i sillogizmów z których nigdy nie wychodził. Frazy jego długo obmyślane, zbyt cyceronowskie, nadto dobrze ułożone, nie pociągały publiczności: a nawet w salonach, jak Snard jego przyjaciel, co nad nim prawdziwe czynił postrzeżenia, twierdził, język jakim się wyrażał, zbyt był podobnym do

języka jakim pisał. Przydadź nakoniec należy do tych licznych wad mówcy parlamentowego, głos przykry i piskliwy, pewne uchybienia w wymawianiu i niektóre nieswojskie wyrażenia, zdradzające długi jego pobyt w Lozannie i w Paryżu.

Był to filozof, nie zaś polityk: on się omylił w wyborze drogi. Z natury lękliwy, ze zbyt pilną uwagą zastanawiał się nad wypadkami przeszłości, iżby się nie miał obawiać przyszłości. Widział on w historyi jak wielkie potoki krwie ludzkiéj okupują rewolucyje. Ze zgrozą obawiał się nieuchronnych nieszczęść, niezbędnie połączonych z każdém wstrząśnieniem politycznem a gotujących odległe tylko i niepewne korzyści. Ociążały i bojaźliwy, widział on osady angielskie powstające przeciw macierzystéj ziemi; rzeczpospolitą amerykańską biorącą początek z rospaczy obudzonéj w osadnikach, przez samowolne śrzodki rządu a gotującą się niezmierną rewolucyją i zdjął go przestrach. Taka jest słabość umysłu ludzkiego, nawet w mężach najznamienit-

szych. Ten co tak trafnie i szczęśliwie rozbiérał splątaną wikłaninę dziejów politycznych, ich najodleglejsze następstwa, ich wypadki najbardziéj odstrychnione i ich konieczne przyczyny, był ślepym na widok teraźniejszości, w obec wybuchającéj rewolucyi amerykańskiéj, wielkiego przesilenia jakiego był świadkiem. Nie pojmował on, iż oddzielenie się osad prędzéj lub poźniéj musiało nastąpić, oraz, że macierzysta ziemia usiłując przywiązać do siebie tę wyzwoloną córkę, wystawiała się na wielkie i straszne niebezpieczeństwa.

Administracja lorda North'a obwieściła zamiar sparaliżowania tego poruszenia, aby powrócić Anglii odrywające się od niej osady, przywrócić wszystkie prawa metropolii i znowu nadadź gwiazdzie Brytanii Wielkiéj blask magiczny, zupełnie przyćmiony od czasu wojny amerykańskiéj; dzisiaj opłakujemy i przyganiamy fatalnéj nietrafności śrzodków przedsiębranych dla osiągnienia tego skutku. Wiemy, jak postępowanie lorda North'a względem osad było przeciwne po-

lityce, chwiejące się i niewczesne. Żądania jego były bezsilne, przyzwolenia zaś nie miały godności; lecz nie jeden dobrze myślący obywatel, nie mało gorliwych patryjotów sądziło, iż powinność im nakazywała trzymać się strony rządu. Sprawa Anglii winna była w jéj synach chwalebny ożywiać zapał. Widzieli oni byt polityczny swego kraju dziwnym sposobem na szwank narażony, a jeśli Anglija zostanie w walce przemożoną, nie utracili swéj potęgi, lub policzona do mocarstw trzeciego i czwartego rzędu, nie będzieli musiała przekazać tryumfującéj osadzie przewagi, jaka niedawno do niéj należała? Serce wzniosłe, serce obywatela, czyliż nie mogło bić silniéj w sprawie Anglii? Posłuchajmy w jakie przemawia słowa Gibbon pisząc do wdowy po swym ojcu:

„Owoż jesteśmy pogrążeni w interessach Ameryki. Jestem zupełnie oddany sprawie rządu, która w téj okoliczności zdaje się mi bydź sprawą méj ojczyzny. Idzie tu o nasz handel i naszę potęgę, i jeśli się bronić nie będziemy, cóż się z nami stanie?“

Takie było osobiste przekonanie Gibbona. Przypomnijmy sobie, iż politycy najprzezorniejsi jego wieku, Chatham i Burke nie dalej przenikali w cieniach przyszłości, i nie mogli przepowiedzieć wielkości i apoteozy Ameryki. Osobisty przyjaciel lorda North'a, Gibbon pozostał mu wiernym w jego zapasach, i nie opuścił go w upadku. Kiedy siła i bieg rzeczy obaliły wszystkie projekta tego ministra, wszystkie jego plany i przewidzenia, i okazały ich nieskuteczność; Gibbon ogłaszając czwarty tom swego dzieła, umieścił w przemowie następne słowa, jakie zawsze jednać będą zaszczyt charakterowi jego i duszy.

„Nie pragnę mieć jak jednego tylko protektora i jedynego patrona, publiczność, lecz gdybym żądał innego, zaiste wybrałbym tego wielkoradzcę, który w ciągu długiego i burzliwego zarządu, nieuwieńczonego powodzeniem, znalazł wielu przeciwników w polityce, lecz ani jednego nieprzyjaciela osobistego; który po swym upadku, zachował przyjaciół wiernych i bezinteresownych, któ-

ry runąwszy z wyżyn władzy w oporném działaniu przeciwnych wypadków i przywalony dolegliwémi choroby, nic nie stracił z tej łatwości charakteru, z tej giętkości umysłu i owych miłych przymiotów, zaskarbiających przywiązanie, jakie go odznaczają. Niech lord North dozwoli przyjaźni mówić szczérym językiem historyi. Jeśliby on jeszcze dzisiaj był rozdawcą łask królewskich, zamilkłaby przyjaźń."

Jeden z celniejszych i wymownych znawców, umiejących oceniać historją angielską, P. Villemain, jak się nam zdaje, zbyt surowo sądził o parlamentowém postępowaniu Gibbona. Bez wątpienia, jak on powiada, temperament Gibbona był zimny i obojętność wrodzona mogła się przyczynić, iż był w rzędzie przyjaciół ministeryum i podpor lorda North'a; lecz nie zgodna jest z prawdą utrzymywać, aby Gibbon był nieprzystępnym dla wszelkich uczuć szlachetnych. Jak Wolter jego mistrz i wzór, Gibbon nie zamykał swego serca przed żadną wzniosłą ideą, przed jakąkolwiek bądź

myślą miłości bliźniego. Person, który miał go w obrzydzeniu, nie śmie go obwiniać pod tym względem. „Historyk ten, słowa są jego, poważa prawa ludzkości, wymownie broni sprawy tolerancyi, i wtenczas tylko okazuje się nieczułym i barbarzyńcą, gdy rzecz idzie o niewiasty zgwałcone i o chrześcijan prześladowanych.“ I rzeczywiście, chociaż był niesprawiedliwym dla kobiet, które nie nader łaskawie z nim się obchodziły, i względem chrześcijan, których dogmata lekce ważył, atoli tę mu tylko słabość i dwojaką nietolerancyą wyrzucać można.

Kiedy piérwsze nadzieje Gibbona chybiły, powiększyła się jeszcze bardziej bojaźliwość jego w parlamencie, i odtąd przestawał na podawaniu głosu w milczeniu. „Nie znaczące położenie, powiada on, na które mnie jednak rostropność skazała. Ani wychowanie, ani natura, nie dały mi tej nieustraszonej energii, wyższej nad wrzawę, krzyki i dzikie zapędy, jaka przystała człowiekowi politycznemu: *Vincentem strepitus, et natum rebus agendis.*

„Duma międza się we mnie z ociężałością, i samo powodzenie mych pism, odjęło mi męztwo, potrzebne do puszczania się w zapasy ze zgromadzeniem na obradach i wystawiania na niebezpieczeństwo sławy, ciężką pracą pozyskanej. Nadto, już jest zapoźno dla mnie rozpoczynać prace mówcy, bowiem jednego jestem zdania z Cyceronem, iż jeśli poeta rodzi się poetą, tedy dla mowcy potrzebne są uprzednie przygotowania i długie ćwiczenia.“ W tém Gibbon zupełną miał słuszność. Mowcy, którzy zaczynali publicznie występować w pewnym wieku, nigdy nie mogli dosięgnąć stopnia wymowy naturalnej, łatwej i silnie działającej. Wszyscy ci ludzie, co podczas rewolucyi francuzkiej zadziwiali Europę swém krasomowstwem deklamatorskiém, często energiczném i ogniem trawiącém, byli piérwéj rzecznikami. Pitt, Fox i Canning, w Cambridge i Oxfordzie dali niemylny dowod ich mowniczego talentu, rόwnie jak Stanley, Macaulay i sir Robert Peel, dzisiaj żyjący, jedyni prawdzi-

wi mowcy, jakimi izba niższa chlubić się może. Jeśli taż Izba po reformie parlamentu okazała się nader ubogą co do znamienitych mowców, płonność tę, zdaniem naszém, przypisać należy podeszłemu wiekowi, po większéj części członków ją składających. Nie w czterdziestym to roku życia można się nauczyć stać niezachwianie wśrzód groźnie wznoszących się fali przeciwnych stronnictw, odtrącać ich rozsrożone wały wzajem ścierające się, uśmiérzać burze piorunem swego głosu, improwizować w sposób równie silny jak malowniczy.

Dawać głos na poparcie śrzodków nieużytecznych i zgubnych, i odegrywać rolę niemego w wielkiej scenie politycznej, oto jest udział, jaki miał Gibbon w dramacie, do którego tak niefortunnie się wmięszał. Lecz nie w tém jego sława: jak historyk on do Europy należy, a wysokie położenie, które pod tym względem zajmuje, nie przypuszcza ani spółzawodnika, ani pisarza, mogącego z nim grać o lepszą. Podnoże, na którém się wznosi statua większej części na-

szych historyków, już jest zachwiane. Hume, którego opowiadanie tyle ma wdzięku, a styl tyle powabów; Palgrave, starożytnik biegły i pełen erudycyi; Turner, co z tylą trudów i tak szczęśliwie rozebrał szczegóły obyczajów, odnoszących się do każdéj epoki; Halam, najniepodleglejszy i najsurowszy z pisarzów; Mackintosh, filozof szczéry i najlepszémi ożywiony chęciami; Lingard, namiętny i doświadczony adwokat, wszyscy znaleźli krytyków mniej, lub więcéj ostrych, którzy wraz z przymiotami ich odznaczającémi, wykazali i wady im uwłaczające. Hume i Lingard nie zasługują już na bezwarunkową ufność; wiadomo o ile Mackintosh jest niedokładnym, napróżnoby w nim szukano ogółu ruchów postępnych społeczności; dzieła Halama i Palgrav'a, bardziej się odnoszą do badań erudycyjnych, niż do prac historycznych we właściwém znaczeniu. Lecz wielkie dzieło Gibbona pozostaje nieporuszone na swéj posadzie. Wzniósł się on wyżéj nawet nad proby Robertsona, wzory kompozycyi

skromnéj i wykwintnej. Zarys jego jest daleko większy, plan nierównie obszerniejszy: nigdy nikt nie zdoła wziąć się do wznowienia tego, na co się on odważył, nikt nie postanie nogą w sferze przezeń uświęconej; jest to dawna cywilizacya dokonywająca swego biegu, jest to nowa cywilizacya wschodząca; świat starożytny u ostatecznego kresu i poczynający się świat nowoczesny.

Dla wykonania takiego zamiaru, potrzeba było połączonych nadzwyczajnych przymiotów, cierpliwości wytrzymałej na wszelką probę, erudycyi prawie bez granic, talentu co do stylu równie rozmaitego, jak głębokiego. Jak runął kolos rzymski? Jak to państwo rozległe pochłonąwszy i pożarłszy tyle rzeczypospolitych i królestw, wzniesione na rozwalinach, samo nakoniec stało się ruiną? Jak z członków jego powstały nowe rzeczypospolite, nowe królestwa? Jak obróciła się w nicość religija Grecyi i Rzymu? Jaki był postęp i rozszerzenie się dwóch nowych religij, które świat między siebie rozdzieliły? i jak kolebka Europy chrześci-

jańskiéj znalazła dla się miejsce w grobie Europy pogańskiéj? Górny, godzien podziwienia, lecz trudny przedmiot! Gdzie znaleźć zdolność umysłową, dotyla wzniosłą, aby panować nad témi wszystkiémi szczegółami, dotyla jasną, aby je oświecić, i tak potężną, aby je ogarnąć? Gibbon podołał wszystkim trudnościom.

Nikt nie połączył nigdy w tak wysokim stopniu jak Gibbon, łatwości i wdzięcznéj wytworności ducha francuzkiego, erudycyi cierpliwéj i pracowitéj północy, z przeniknieniem się, gruntownością i siłą męzką, jakie stanowią charakter Anglii. Za prawdziwą uważać można osobliwość, tę dokładność badania, głębokość w poszukiwaniach, wraz z tą jadowitą przenikliwością, ową myślą wolterowską i przezroczystością francuzką. Prawda, iż dla dokonania tego wielkiego pomnika, Gibbonześrzodkował się w swém dziele, i zupełnie jemu się poświęcił. Jego historja upadku państwa rzymskiego, jest to całe jego życie. Miłość, religija, polityka, wszystko było podrzędném, wszystko

ustępowało pracóm uczonym, przez które i dla których on żył wyłącznie. Skarby nauki gromadzą się i przybywają: on jest szczęśliwym. Co dlań znaczą sława mowcy politycznego i czczy oklask salonów? Lubię odczytywać jego Pamiętniki, obraz wierny uczuć i przyjemności człowieka, pracóm naukowym oddanego. Próżen namiętności, bez nizkich widoków, bez wygórowanych pretensyj, wyrzekłby się, sam powiada, wszystkiego, wyjąwszy szczęścia czytania. Piękny zaiste widok młodości na trudach spędzonej, wieku dojrzałego w pełnym blasku chwały i téj szanownéj starości, jakie nam przekazały arcy-dzieło, najpiękniejszą pracę ośmnastego wieku!

Co się tycze stylu, możnaby zarzucić, iż mu braknie prostoty; wszystkie wyrażenia Gibbona są ozdobne, postępują uroczyście i okazale, nie mają ani nieudanego wdzięku, ani niewymuszoności; lecz w zamian, mówienie jego zawsze jest energiczne, silne, kolorowane. Znajdziesz w nim rysy przypominające Rubensa. Rzadko rozwlekły, nigdy

nieutrudzający do znudzenia– wyraz jego myśli zawsze działa potężnie. Opisy jego są ożywione, opowiadanie bystro się toczy.

Tajemnica wielkości Gibbona, zawiéra się w stateczném wytrwaniu; jest to ześrzodkowanie wszystkich myśli w jedném ognisku, skierowanie wszystkich prac ku jednemu celowi. Pomierny jego majątek, lękliwość i zimny charakter z natury, nie dozwalały mu jaśnieć na świecie. Nieuleczony jego sceptycyzm, przerzucał go od wiary katolickiéj do protestantskiéj, tak, iż nakoniec na wypoczęcie odpadł w głębokie niedowiarstwo. Filozoficzne zamknięcie się w sobie w odosobnieniu jego w Lozannie, dało mu wiele wczasu, z którego korzystał dla przewartowania ogromnych, wielo-tomowych zbiorów, końcem zbadania wszystkich źrzódeł, jakie tylko mogły rzucić światło na historją Rzymu. Cierpliwa i pracowita pszczoła nie buduje swéj komórki z bardziéj niestrudzoną wytrzymałością: każdy dzień, każda godzina, powiększała ten zbiór ogromny nagromadzonych zewsząd wiadomości. Gib-

bon dośledzał Rzymu w poetach, mowcach, pisarzach różnéj treści, nawet w dziełach geometrów i astronomów starożytności. Nie pierwéj jak po wyczerpaniu tych wszystkich materjałów, po przeniknieniu do głębi w tych otwartych minach, wziął się on do dzieła. Umysł jego był przejęty i jakby przesiękły całą nauką starożytną, pamięć pełną wszelkich przypomnień, odnoszących się do obyczajów, ubiorów, szczegółów życia pogańskiego; nakoniec jego przesądy filozofii, przesądy przeciwne chrystijanizmowi, jeszcze się bardziéj przyłożyły do podniesienia w nim silnego zapału, z jakim był wielbicielem miasta nieśmiertelnego, miasta Romula i Westy.

I czyliż można żałować, iż mąż ten nie oddał burzóm politycznym, rozhukanym wrzaskóm mownicy, gwałtownym miotaniom się pamfletów, życia przeznaczonego na prace tysiąckroć użyteczniejsze i daleko szlachetniejsze? Zasiadając w Westminster'ze, on chybiał swego przeznaczenia; zdaje się, iż w tém coś jest niedorzecznego i nieprzyzwoitego,

przedstawiać sobie Gibbona jak mowcę w zawodzie polityki, lub nieśmiałego kochanka. Zapomnijmy o téj części jego bytu a myślmy o nim tylko jak o historyku.

Jako przeciwnik chrystijanizmu, Gibbon zasługuje na ciężkie zarzuty. Jest on synem téj szkoły wolterowskiéj, która bynajmniéj nie uznając wielkiego ruchu cywilizacyi, nadanego światu przez przyjście Chrystusa, zacięcie trwa w błędzie, zwracając tylko uwagę na nieszczęścia przechodne i zgubne, lecz nieuchronne wypadki wielkiéj rewolucyi, jaka krusząc państwo Rzymskie, obaliła politeizm. Jest to sposób uważania zbyt ograniczony, jaki wiele umysłów niepospolitych, lecz uprzedzonych, podzielało z Gibbonem. Wstrząśnienie, za którém niezbędnie następują klęski, a któremu towarzyszą dojmujące boleści, wydaje się im tylko nieszczęściem. Nie zapytają oni siebie, azali się nie wzmógł ród ludzki w siłach moralnych, czy przełamawszy zawadę, wzburzone na chwilę wody, nie puściły się daleko spokojniejszym biegiem: nie widzą i nie chcą

zajmować się, jak tylko katastrofą zgubną i nieszczęściami, jakie pociągnęła za sobą. Tak niektórzy filozofowie odrzucają korzystny wpływ reformacyi i przywodzą za dowody na poparcie swego zdania, długie wojny domowe, jakich Niemcy były widownią, potoki krwi wylane przez Ligę we Francyi i czyny nietolerancyi katolików i protestantów, jakim Europa na łup wydaną została. Naprożno zwracałbyś ich uwagę na postęp cywilizacyi: kiedy chrystijanizm zniósł niewolą, w tém był postęp; kiedy reformacya nastała, uchylając przesądy zadawniałe, znowu był postęp. Lecz wszystkie te zdobycze ciężko przychodziły i drogo musiały bydź okupowane. Za każdym krokiem, którym się ród ludzki posuwał, w zamian nowych nabytków, jakich się stawał panem, winien był dawać swą krew, łzy, swe skarby, zgruchotane instytucye i swe miasta. Wśrzód tych klęsk zawsze było ulepszenie i postęp. Nieszczęścia były przemijające, postępy wieczne i nieśmiertelne. Gibbon idąc za przykładem Woltera, nie przepuszcza

najmniejszego uchybienia chrześcijan, o którémby nie namienił, opisy swe goryczą zaprawiając; wszystkie zaś ich cnoty przedstawia małoznaczącémi, ścisłym rozbiorem starając się je pozbawić blasku i zasługi. Pochwały swe on oszczędza dla powodzeń Araba i Tatara, Mahometa i Dżengischana; wystawia ich czyny jak bohatyrów dramatu, im najżywsze swe kolory poświęca. Dogorywające pogaństwo, zdobi się w pięknėm jego dziele, jaskrawém odcieniem zachodzącego słońca. Tryumf nowéj religii, jest tylko przedmiotem uszczypliwych z przekąsem uwag, natrząsania się, lub zgodzenia się zimnego bez najmniejszego entuzyazmu. Jeżeli spotyka na swéj drodze któregokolwiek z tych piérwszych ojców kościoła, wzniosłych filozofów, w wiekach śrzednich w poczet świętych policzonych, a którychby starożytność ubóstwiła; jednego z tych mężów, którzy nie zaparli się swéj wiary w przytomności oprawców i wśrzód powszechnego skażenia obyczajów, zachowali nieskalaną czystość, surową ich pobożność ze śmiésznéj

ukazuje strony, wystawia ich jak umysły ograniczone i dusze lękliwe; kiedy sam śpiewałby im hymn pochwał i uwielbienia i głosiłby ich apoteozę, gdyby proste imie filozofów ich zdobiło, jeśliby obwołani byli stoikami lub perypatetykami, uczniami Platona lub Anaxagory!

Oto jest (jak dobrze P. Guizot zauważał), wielka skaza nieśmiertelnego dzieła, jakie nam Gibbon przekazał. Jeden z nowszych pisarzy już przywiedziony przez nas na początku niniejszego artykułu, którego sława rozgłośném uczyniła imie we dwóch światach, P. de Chateaubriand, zdawał się bydź przeznaczonym z natury swego umysłu i swych skłonności, przynieść skuteczną pomoc, dla odwrócenia szkodliwych skutków téj zgubnéj nauki, poprawić błędy jéj i uchybienia. Człowiek wymowny, mąż pełen nauki, mający udział w wielkim ruchu politycznym naszéj epoki P. de Chateaubriand, postanowił bydź obrońcą i rycerzem katolicyzmu. Poświęcił on téj sprawie wiele poematów w prozie swéj mło-

dości, wielką liczbę pism ulotnych treści politycznéj w wieku dojrzałym i prace historyczne niedawno ogłoszone w jego starości. Jako mówca, jako publicysta, zasługuje on na wizerunek szczegółowy, na rozbiór ścisły, jaki ośmielamy się przedsięwziąć, a którego spółziomkowie jego bez wątpienia skreślić nie są w stanie. Postać historyczna P. de Chateaubriand, odbija się dzisiaj w zwierciadle poruszaném tylą namiętnościami, w wodzie zbyt gwałtownie wzburzonéj, iżby ten obraz mógł bydź wiernym. P. de Chateaubriand, historyk, dyplomatyk, publicysta, mówca znika i widzieć się tylko daje stronnik monarchii, co się tak silnie przyłożył do jéj podkopania, szlachcic legitymista, przyjaciel Ludwika XVIII, będący śrzodkiem oppozycyi. Wszystkie namiętności obudzone przez te wyobrażenia, nie dozwalają prawie wydadź sprawiedliwego sądu, iżby bezstronne ocenienie mogło wskazać miejsce, jakie zajmować jest winien człowiek polityczny i pisarz.

Życie P. Szatobryjana, jego pisma, rola, jego myśl, nawet samo odosobnienie,

wszystko w nim godzi na sprawienie skutku. Jego styl ma wiele wydatności i koloru aż do zbytku i nadpotrzebnej obfitości. Jego poświęcenia się, ofiary, jego oświadczenia, wyjawiają się przez zewnętrzne wynurzenia i porywczą żywość wyraźnie przebijającą się, jakie dziwnym sposobem odpowiadają rodzajowi jego stylu. Wszędzie rozum jego jest niewolnikiem na klęczkach jego imaginacyi i namiętności. Zapędność szałem obłąkana jego jest panią. Wyobraźnia, zdolność wyłącznie poetycka, wymaga uderzających sprzeczności i skutku, stąd niepowstrzymana żądza zbliżeń niespodziewanych i wielkich poruszeń, sztuka melodramaturgiczna kombinacyj, wszystko co zjednało powszechną wziętość, a co poźniéj na szwank wystawi trwałą sławę dzieł jego; wszystko co łatwo także widzieć można w jego postępowaniu jako ministra, deputowanego, jak dyplomatyka, zwolennika stronnictwa. Bez wątpienia Francyja z żywą czułością i łatwością z jaką się oddaje uwiedzeniu, mogła przyklaskiwać i wieńczyć chwałą wszystkie te

postawy aktorskie, to szarlatańство myśli i działań, lecz taka sława nie może się utrzymywać, jak tylko w podobnéj atmosferze. Inne narody europejskie bynajmniéj się na tém nie znają.

Obaczmy, jak ten pisarz talentu niezaprzeczonego, probował wesprzeć swą obroną chrystyanizm będący celem napadów Woltera i Diderota. W *Męczennikach* i w *Duchu Chrystyanizmu*, P. Szatobryjan nie zamierza dowieśdź, iż religija Chrystusa jest prawdziwą, moralną i płodną w dobre skutki, lecz tylko, iż jest poetyczną i zajmującą. Nie idzie tu o porównanie pogaństwa z prawdziwą wiarą, lecz o wytknięcie podobieństwa i różnic między Homerem i Tassem, między Kamoensem i Wirgilim. Wielkie pytanie zamiast tego co miałoby bydź religijném i społeczeństw się tyczącém, staje się wyłącznie literackiém, pytaniem sztuki i gustu lecz niczém więcéj. Co się tycze blasku kolorów, piękności opisów, czarodziejstwa stylu, nikt tego nie może odmówić. Wyznać należy, iż P. Szatobryjan

jest malarzem godnym podziwienia, lecz trudno w nim przypuszczać dzielność myśli, trafność w rozumowaniu. Ztąd właśnie myśl zasadnicza pism jego, wewnętrzne ich znaczenie, nieprzyjemnie uderza myśliciela zdziwionego, iż widzi tyle wymowy poświęconéj dziecinnym fraszkom i zwodliwemu kłamstwu. Krytycy z czasów cesarstwa, przywięzując się szczegółowie do okazałego stylu autora, dali dowody niewielkiéj znajomości rzeczy, kiedy myśl wewnętrzną wypadało rozbierać, kiedy należało doń wyrzec:

„I jakże! w tenże to sposób chcesz bronić wiary Jezusa? Boga ukrzyżowanego, kwiecistémi ozdoby retoryki! religii duszy, czczą okazałością wyrazów! I jakże! naprzeciw pogaństwu radością tchnącemu, obrzędóm roskoszą nęcącym, czci piękności, naprzeciw bałwochwalstwu ubóstwiającemu formę, stawisz religiją z istoty surową, wiarę poświęceń się i zupełnego wyrzeczenia się! Godłem chrześcijaństwa jest pokuta, boleść; typ zaś religii pogańskiéj przedstawia We-

nera z wód wychodząca, jest to piękność nieograniczenie wszystkiém władnąca. Pożyczać od politeizmu mamiącego blasku jego kolorów, aby niemi ozdobić chrystyanizm, nie jestże to płoche myślenie? Bossuet, Fenelon między katolikami; Tillotson z protestantów, nigdy nie pojmowali religii Jezusa tak, jaką ją usiłujesz okazać. Ty ją zdradzasz stawając w jéj obronie!"

Wiadomo skądinąd do jakich zażaleń wśrzód duchowieństwa europejskiego, dała powód książka, jak się zdawało, napisana w jego sprawie. Stroną poetycką naszéj religii jest boleść moralna, wyrzeczenie się samego siebie, owa święta smętność o któréj mówi Ewangelija, skromność i czystość. Porównajmy ze stylem wyniosłym i dźwięcznym *Ducha Chrystjanizmu*, pisma przez dawnych ojców kościoła na zawstydzenie ich przeciwników wydane, a przekonamy się jak P. Szatobryjan, obstawając za sprawą chrześcijaństwa, oddalił się od prawdziwego ducha chrześcijańskiego!

Jest to rażące dziwnością widowisko, czło-

wieka politycznego, oddającego się panowaniu poezyi; dyplomatyka, którego szalona w zapędnych uniesieniach wyobraźnia, wiedzie jak się jéj uroi; historyka, któremu więcéj chodzi o kolory niż o fakta; dyalektyka rozumującego nie inaczej, tylko przez metafory i hiperbole. Takie jest życie P. Szatobryjana, nie ma nic uroczystego i wzniosłego w świecie, nic ważnego i szlachetnego, na coby się on nie rzucił, lub czegoby nie bronił, albo raczéj czegoby koleją nie bronił lub nie napastował, nie przez gruntownie przywiedzione przyczyny, lecz przez same tylko słowa; nie siłą dowodów, lecz pięknością wyrażenia. Całe jego życie wszystek styl, wszystkie jego postępki jak posła i ministra, miały na celu popisywanie się i błyskotną okazałość, że nie powiemy próżność. Najniewcześniéj i najgorzéj usłużonoby temu wielkiemu człowiekowi, gdyby można było usunąć wszystkie przeszkody, znieść wszelką przed nim oppozycyją, zostawić wolne rozwijanie się jego słowom, potędze, zamiarom. Walka jest jego żywiołem, oppozycyja sta-

nowi jego siłę. On byłby zaprzańcem Boga pod panowaniem Bossueta.

Za granicami oppozycyi nie możemy sobie wyobrażać P. Szatobryjana; dla niego ciągłych walk potrzeba, nie przeto, iżby zwyciężał, lecz aby się passował; potrzeba, aby napastował swą epokę i tylko ciosy jakie wymierza, czynią powszechnie głośném jego imie. Republikanin za dawnych rządów, katolik pod panowaniem filozoficznej bezbożności, rycerz potykający się w sprawie Burbonów za czasów Bonapartego, staje się wolno-myślącym za rządów Ludwika XVIII, i odegrywa rolę Hampdena pod panowaniem Karola X. Wszystkich tych przeciwieństw wszelkiéj władzy, wszystkich tych walk rycerskich zwodzonych w szrankach turniejowych z kopiją do upadłego, cóż jest wypadkiem? Życie pstre z różnych części, którym braknie ogółu i całości, życie bez zasad i celu, wielki wydatek sił niekorzystnie strwonionych! Zbiór dzieł P. Szatobryjana jest wielką zbrojownią, gdzie wszystko się znajduje: oręż przeciw wolno-

ści i za wolnością, broń przeciw i za monarchiją. Tu szumnie brzmiące wyrażenia dowodzą, iż rzeczpospolita jest podziwienia godną, tam, iż monarchija konstytucyjna jest jedynie dobrą; ówdzie politeizm, już to przedstawia się w najpiękniejszych kolorach, już srogą i ohydną przybiéra postać. Dzisiaj kiedy rząd reprezentacyjny panuje we Francyi, wszystkie swe pochwały P. Szatobryjan oszczędza dla feudalizmu; za czasów Bonapartego nieograniczonego cesarza, tenże sam pisarz skłaniał się ku teokracyi i rządom mnichów. Aby tyle sprzecznomowności przeszło, nie mówię niepostrzeżonych, lecz bez ujmy ufności i wiary w słowa pisarza, potrzeba było, iżby natura obdarzyła go czarującą wymową, oraz, aby spółziomkowie jego otrzymali w podziale, albo wielką obojętność, albo też dziwną zmienność w zdaniach.

P. Szatobryjan nigdy nie miał filozofii ani w umyśle, ani w swém postępowaniu; jest to młody poeta, ktory nie zestarzeje się nawet nad grobem. Religija jego cał-

kiem się opiéra na wyobrażeniach łatwowiernie powziętych, jest to wiara poetyczna wieków śrzednich. Wierzy on w legendy, podania i fantastyczne obrazy: byleby tylko opowiadanie było malownicze, takowe dobrém się mu wydaje. W pismach swych historycznych dopuszcza fakta zupełnie o prawdziwość podejrzane, powiastki nie mające najmniejszego podobieństwa do prawdy, jedynie dla tego, iż one mają swą stronę świetną i cudacką. Błędami tego rodzaju przepełnione są jego badania historyczne; tak z męczennikami chrześcijańskimi, stawi on na równi Apoloniusa Tyaneńskiego, filozofa szarlatana i przypuszcza za dowiedzione gminne podania, jakie Jezusa Chrystusa mieściły w motłochu bożków pogańskich, którymi *Panteon* Tyberyusza był zawalony.

Namiętnie upędzający się za antytezą, nigdy on nie opuszcza sposobności wprowadzenia uderzających sprzeciwieństw i nie omija szczęśliwego trafu, dla popisania się z epigrammatem. Naprzeciw cesarzóm rzymskim;

okrytym złotem i szkarłatem, wyprowadza dwunastu prawodawców bosych z kijem białym w ręku, dwunastu apostołów; naprzeciw bezecnym przepychóm konającego Rzymu, wystawia pokorną skromność Chrystijanizmu w jego kolebce; naprzeciw Jezusowi Chrystusowi oddającemu ducha na krzyżu, Tyberyusza umierającego wKaprei; naprzeciw martyrologóm i ojcóm Kościoła, Petroniego i Marcjalisa. To stawienie przeciwnych obrazów pełne przysady, ciągnie się od rozdziału do rozdziału nieprzerwanie i nuży czytelnika nie przynosząc dlań żadnéj nauki. Jeśli Gibbon przeciwnik chrześcijaństwa okazuje się niemoralnym i niekiedy sprośnym w swych napadach, P. Szatobryjan jego obrońca, nie lęka się użyć tejże broni zwracając ją przeciw pogańskim ustanowieniom. Cytacje łacińskie P. Szatobryjana, co do nieczystości, tyleż ważą, co cytacyje greckie Gibbona.

Obadwaj niesprawiedliwi; przynajmniéj Gibbon zostawił wielkie dzieło wykończone pod wielą względami, które okupuje do pe-

wnego kresu tysiącem piękności, niesłuszność i zawziętość jaką mu chrześcijanie wyrzucają. Jego obstawanie za pogaństwem jest satyryczne i pełne dowcipu; obrona Chrystjanizmu przez Szatobryjana przedsięwzięta jest deklamacyjną, wymowną, płonną. Obaj zaślepieni swémi przesądy, zostawili wielką przerwę do zapełnienia, piękny zawód dla historyka obdarzonego genjuszem. Kto napisze prawdziwą historyją powolnego postępu i nieznacznéj zmiany cywilizacyi w czasie upadku Rzymu starożytnego? jak bogowie Olimpu ustąpili nad sobą zwycięztwa; jak mniemania ludów także się zmieniły; przez jaki przeciąg czasu i z jakiém natężeniem, starożytna religija zewsząd przywalona i wygnana ze swych świątyń, znalazła przytułek w pamięci i w myślach obywatelów; jak w pośrzód tych narodów całkiem napojonych pogaństwem, nauka Jezusa z tryumfem się rozszerzyła.

Zostaje jeszcze skreślić dla dokonania obrazu postępny ruch téj rewolucyi moralnéj; wpływ jaki wywarła na płeć żeńską, na nie-

wolników, na społeczeństwo; jéj działanie niweczące trwałość instytucyj rzymskich; sposób w jaki się przyłożyła do utworzenia nowéj Europy; skutki dobroczynne i szkodliwe życia mniszego; nakoniec jéj związek ze systematem feudalnym i z nowemi obyczajami europejskiémi.

Gibbon byłby zdolnym do wykonania takiego dzieła, gdyby fałszywe widoki Woltera poprzednio nie wywarły przewrótnego działania na jego umysł, i gdyby niezmierzone granice jego historyi nie zmuszały go bystro przebiegać i po większéj części pomijać fakta moralne, aby się zastanawiać i obszerniéj opisywać wypadki walne, wojny, bitwy i państw przewroty. Co się tycze Szatobryjana, oddając wszelką sprawiedliwość, pełnéj blasku wytworności jego rozpraw, naprożno szukalibyśmy w nim historyka, gdyż znajdujémy w nim tylko poetę.

Główna jego umiejętność, zdolność malowania w sposób zajmujący i wydawania wybitnie przedmiotów zewnętrznych, najkorzystniéj się rozwija w częściach opisowych za-

wartych w dziełach jego. Wszystkie obrazy przyrodzenia fizycznego, acz nieco przesadzone, lecz blaskiem jaśniejące, mają tam życie i potężne działanie. Jego *Pielgrzymka z Paryża do Jeruzalem*, wielkie obrazy zawarte w *Duchu Chrystyanizmu* i w *Męczennikach*, otrzymały miejsce między najpiękniejszémi kartami języka francuzkiego. Lecz wpływ jego jak polityka i filozofa, pozostanie nic nieznaczącym, i jeżeli pragniemy widzieć oba te przymioty połączone w jednéj osobie, nie zatrzymując się dłużéj ani nad milkliwym i wyosobnionym Gibbonem, ani nad znamienitym posłem Ludwika XVIII, winniśmy zwrócić uwagę na Edmunda Burke, mówcę angielskiego.

Jak Szatobryjan i Gibbon i ten wielki człowiek wydobył się z pośrzód mierności i zdobył swą sławę. Gibbon posiadał bardzo szczupły majątek: w dwudziestym roku widzimy, iż prowadził życie odosobnione, skromne i biédne. W tymże wieku P. Szatobryjan błąka się przedsiębiorąc odległe przez świat podroże, bez sposobu, prawie

bez nadziei. Burke przybywa do Londynu, gdzie nie ma przyjaciół i żyje w nędzy, układając satyryczne pisemka politycznéj treści.

Jak wszyscy ludzie ambitni w Anglii dążący do wielkości, Burke począł swój zawód od zaciągnienia się w szeregi oppozycyi. Z nią on odbył piérwsze swe kampanije, pod chorągwią Wilkes'a pierwszy raz wystąpił. Jak uderzyć powszechną uwagę prostém należeniem do ministeryum, zawsze zesromoconém piętnem pozornéj służebności? Zaszczycony przez obywatelów w Bristol, którzy młodzieńca wybrali dla zasiadania między członkami parlamentu, zjścił on wszystkie ich nadzieje, a piérwsze mowy z jakiémi dał się słyszeć, wprawiły w zadziwienie słuchaczów. Scisły związek filozofa i mówcy szczególniéj godzien był uwagi w tym młodym nieznanym adwokacie, który nie miał jak Pitt ojca równie bacznego, iżby umysł jego przygotował w formach parlamentowych i uzupełnił jego wychowanie polityczne. Wszystkie pytania, do jakich Burke

przystępował, musiał je z gruntu przetrawić. Poczynał on od ciężkiéj i wytrzymałéj pracy, jakiéj przywodziła jasność umysłu prawie niezrównana; pierwszém jego staraniem było zgromadzić i ześrzodkować w jedném ognisku wszystkie myśli i wszystkie fakta. Częstokroć anekdota, data, imie właściwe, zupełnie na pozór nie należące do przedmiotu przezeń traktowanego, rzucały wielkie światło na punkt sporny, i kiedy z potęgą i wytrwałością podziwienia godną, zgromadził swój skarb i uzupełnił, wtenczas dopiéro wymowa opiérając się na logice, przenikała całą tę massę przedtém niekształtną, ożywiała ją twórczém tchnieniem; nadawała jéj życie pełne zapału, cudownie i silnie działające. Gibbon był historykiem, Szatobryjan poetą; Burke jest mówcą. Dodajmy jednakże, iż on nim był zanadto na swe czasy, że częstokroć rutyniści sądowi, handlarze kupiectwem zajęci co go słuchali, nie mogli z nim trzymać się na równi i dościgać go w chmurnych obłokach w jakich się unosił nie tracąc nigdy z oka celu. Taka wyższość

do niczego nie służy i jest zawadą. Ona wynosi mówcę nad sferę pojęć jego słuchaczów. Na co się zda przed mieszczanami roztargnionymi, przed rojem najemnych stronników ministeryum, nie myślących jak tylko o godzinie obiadu i o liczbie głosów, rozsypywać wszystkie skarby wymowy i filozofii? Niekiedy w samych nawet mowach, powstawał on przeciwko téj powszechnéj mierności znoszącéj wszelką harmoniją między nim i jego słuchaczami. Często także z okoliczności prostego śrzodka administracyjnego, świetna i potężna jego wyobraźnia, silnym wzbijała się lotem. Trudno byłoby domyślać się naprzykład, iżby z powodu niejakich zmian wewnętrznych i domowych w pałacach książąt, można było podnieść wymowę do stopnia szczytności prawie demostenowskiej. Oto jest tego dowód tém szczególniejszy, iż mówca bez względu na tę rażącą sprzeczność, nie wystawił się na śmiészność. Szło o zniesienie pewnego rodzaju juryzdykcyi feudalnéj i wewnętrznéj mającéj miejsce w pałacu królewskim a która pod nazwiskiem *trybu-*

nału sukna zielonego z obowiązku winna była niegdyś stanowić względem wydatków na gościnne przyjęcie i etykiety suzerenów.

„Jest to, rzecze Burke, jeden ze śladów feudalizmu na jakie natrafiamy w całym zarządzie domowym monarchy: jest to pamiątka dawnych wieków. Niegdyś każda mała gromada miała właściwą sferę, składała królestwo, oddzielną monarchiją. Wassale tłumnie się gromadzili w przedsionkach pałacu, wtenczas to trybunał sukna zielonego był polubownym sędzią w ich zajściach, oznaczał wydatki, utrzymywał ich w przepisanym porządku i powinności. Lecz dzisiaj feudalizm zupełnie wygasł, arystokracyja stała się prawie mieszczańską, znaki godności królewskiéj zastosowały się do tegoż przykładu; niezgrabny przepych obyczajów gotyckich okazał się nieużytecznym, wygoda odpowiedna potrzebom i nowożytna wytworność zastąpiły jego miejsce.

„Duch dawnych czasów zniknął; na cóżby się przydało zachowywać te formy zewnętrzne? Dla czego zginać się pod przywala-

jącym ciężarem, gdy w tém już nie ma żadnego rzeczywistego użytku? Martwe ciało, jakie wasz zabobon balsamem namaszcza, nie warte jest uncji wonności, które mu poświęcacie. Jak ludy barbarzyńskie, zapalacie w grobie wonną i kosztowną oliwę: na wzór ich przynosicie na ofiarę zmarłym mięso i owoce. Spójrzyjcie, w co się zamieniły nasze pałace: ich dawna okazałość odpowiadała czasom feudalnym; ich ogromne sklepienia, rozległe komnaty, niegdyś gościnne, nie służą więcéj do niczego. Przez puste galeryje, po niemieszkalnych przechodach wiatr z rykiem się rozlega, wstrząsa starożytne i ciężkie podwoje i budzi widma naszych starych królów saxońskich, duńskich i normandzkich. Straszliwe widma Henryków różnego miana, groźnéj pamięci Edwardów, zakutych w żelazo przechadzają się z opuszczonych do opuszczonych pokojów, zdumiewając się iż widzą pustki i zniszczenia rozpościerające się w miejscach dawnego ich mieszkania. A kiedy one powrócą do swych grobów i ciemności, kiedy wiatr ścichnie,

gdy burza się uśmierzy, co wtenczas słyszeć można? Stuk młota robotników naprawujących szkody przez czas poczynione lub zdobiących nieużyteczne gmachy.“

Taki jest sposób Burke, ten jest styl jego. Wymowa razem głęboka i pełna kolorów, nie mająca innéj wady, jak nadto wysokości, głębokości i kolorytu. Chatam lepiéj od niego umiał obudzać i utrzymywać uwagę publiczności, obracając się nie do jéj umysłu, lecz do namiętnych wzruszeń, podnosząc w niéj gniew, lub wzbudzając sympatiją; improwizując odpowiedzi niespodziewane i nieprzypuszczające zarzutu. Wymowa Chatama mało zostawiła śladów: możemy ją oceniać tylko podług podziwienia i uniesień współczesnych i szczątków jéj jakie do naszych czasów doszły. Lecz te okruszałe ostatki wzniosłéj wymowy, pełne są jeszcze mocy i sprężystości. Syn jego Pitt często nużył słuchacza obszernością i wysokością widoków jakie rozwijał. Fox był niejasny i rozwlekły; Canning więcéj powierzchowny, mniéj poważny, celował w żwawych

sporach, których dziwnym sposobem utrzymywał interes, lecz tym przymiotom ubliżał brak głębokości a niekiedy dyalektyki. Daleki od namiętnych uniesień, zbyt łatwo oddając się skłonności dowcipowania, nie był on jak się zdawało przeniknioony przekonaniem dosyć żywém i silném. Co się tycze Sheridana niepospolitego autora komicznego, on postępował z izbą niższą jak z parterem i przestawał na niespodziewanych postrzeżeniach i uszczypliwych epigrammatach.

Burke musiał wręcz się ścierać i powstawać nie tylko przeciw silnym przewagą i wpływem ludziom, lecz nadto przeciw korporacyjom i miastom. Stan miejski w Bristol, co go wysadził na członka Parlamentu, nie zaniechał wkrótce oświadczyć, iż on był niegodnym tego zaszczytu. Pomienione miasto uzbroiło się przeciw niemu tym płochym gniewem, jaki częstokroć ogarnia massy, a pomawiało go nie o to, iżby był złym deputowanym, lecz iż nie okazywał należnego uszanowania tym, co go na ten urząd wynieśli, oraz iż ich nie dosyć często odwiedzał.

Od tego czasu Burke wyraźnie począł się oddalać od demokracyi, gdy się przekonał ile tłumne stowarzyszenie niezdolne jest oceniać własnych interessów i sądzić o ludziach. Nie zwracał on uwagi na ulotne pisemka, jakie nań miotali jego nieprzyjaciele i wyrzekł się zaszczytu téj popularności, którą należało okupować kosztem własnego poniżenia. Wkrótce spotkał on strasznego przeciwnika, co po nim nastąpił jako naczelnik oppozycyi, a którego sława przeżyła publiczne wzburzenia owych czasów. Fox stosował się do bystrego biegu potoku, jaki unosił jego współczesnych: nadał on nowy charakter oppozycyi, którą kierowali Burke i Rockingham. Oppozycyja ta Burke i Rockinghama nie miała jeszcze nic wspólnego z demokracyją: zawsze było w nim coś wyższego, szlachetnego i męzkiego. Fox jął się nowego ducha: widział on wybuchającą rewolucyją francuzką. Potomek szlachetnego rodu, śmiały do zuchwalstwa, nieopatrzny, dzielny w przedsięwzięciach, podzielający nałogi i ułomności arystokracyi, chciał on bydź de-

magogiem, aby blaskiem pospolitéj popularności zastąpić brak rzeczywistego szacunku i powszechnego zaufania.

Człowiek ten niepospolity, prawdziwy pierwo-wzór Mirabeau, był we właściwéj sferze wtenczas tylko gdy się znajdował wpośrzód ludzi do dworu należących. Stał się zaś pospolitym aby na swoim postawić. Z równąż ciężkością przychodziło Foxowi parodjować gruby sposób obejścia się prostego gminu, z jaką człowiek złego wychowania stara się naśladować zwyczaje wyższego tonu. Sama tylko ambicyja dodawała mu męztwa, by się do tyla poniżać, aby należeć do wrzasków i poburzeń karczemnych, mieszać się do nieznaczących każdodziennych rozruchów. Zuchwały, drażliwy, gracz zapamiętały, ponurzony w zbytkach nierządu, chciwy chwilowych powodzeń, bynajmniéj się nie troszcząc co przyszłość o nim powiedzieć może, z postanowieniem odnosić zwycięztwa w każdéj walce, jakąkolwiek ceną przychodziłoby się je opłacać; człowiek honorowy i szlachetny w potocznych zdarzeniach, niesumienny i

bez żadnego hamulca w sprawach publicznych: zawsze wymowny, nadewszystko gdy sprawa jego była pogardy godną; uzbrojony prawdami stoickiémi, z jakiémi dawał się słyszeć przy wyjściu z gospody lub wymykając się z objęć nierządnicy; mówca silnego wpływu, pełen zapału, niekiedy wzniosły i mający na pogotowiu entuzyazm i słowa ogniem płonące, mianowicie gdy kłamał bezwstydnie; takim był Fox, który w piérwszym okresie swego życia politycznego przestawał na roli ucznia i wychowańca Burke, a który potém niemogąc się poddadź pod też same prawa, ani ważyć swych działań na szali równie ścisłéj, nie zaniedbał ująć za wodze jakie mistrz jego z rąk swych wypuścił. Po dziesięciu leciech pracy w duchu umiarkowanéj oppozycyi Rockingham'a, Burke ustąpił miejsca temu powszechnie głośnemu młodzieńcowi, którego wady i uchybienia były popularne, którego dowcipne słowa i intrygi rozlegały się echem po salonach, który rozprawiał jak *Algernon Sidnéj* lub *Katon stary*, a żył jak książę

Rochester lub jak Sylla: gotów na wszystko, pochopny do wielkich zakładów, do nieumiarkowanéj pijatyki, gracz niezmordowany, i który po nocy na nierządzie spędzonéj, przegrawszy połowę majątku, wracał do izby niższéj obudzać wszystkie namiętności, wszelką sympatiją jednych, najzawziętszą nienawiść drugich.

Burke nadto miał filozofii, sumnienia i rozumu, wiele powagi i skromności, iżby śpiérał się o zwycięztwo z takim człowiekiem jakim był Fox. On nie zerwał nagle związków z dawnym swym uczniem, który się stał jego mistrzem; dopomagał mu nawet w popiéraniu niektórych śrzodków, między innémi w przełożeniu pamiętnego bilu względem Indyj, jaki nazwać można pomnikiem wymowy godnym podziwienia.

„I jakże, woła Burke, mienimy siebie bydź zdobywcami, a zamiast szerzenia postępów cywilizacyi przez zabory, jak Rzymianie, przestajemy na niszczeniu! Lecz ta duma przywłaścicieli, co nas ściągnęła do krajów tak oddalonych, czyliż pomyślała o na-

prawie szkód przez się zdziałanych, aby przynajmniéj wznieść okazałe pomniki na ziemi przez nas spustoszonéj? Gdzież są nasze szkoły, świątynie, nasze pałace, szpitale? Anglija władczyni Indyj, nie starała się o przekopanie kanałów, zbudowanie mostów, zaprowadzenie dróg wielkich; przeszliśmy przez Indyje nie jak dobroczynna oświatę niosąca rzeka, lecz jak tygrys lub słoń dziki, aby wszystko roztrącać na naszéj drodze. Niech powstanie krajowców lub najazd barbarzyńców, wydrze nam te zdobycze, nic nie zostanie dla świadczenia o naszéj tam bytności i o epoce naszego panowania, nad same spustoszenia!"

Ilekroć tylko Burke zajmował się Indyjami zawsze się wznosił do najwyższéj wymowy, jak gdyby znajdował nowe natchnienie w szczególnych obyczajach tego odległego kraju, w skwarnym klimacie, w dziwnym przepychu obrzędów wiary jego mieszkańców. Charakter jego imaginacyi był wschodni a potęga jego zasadzała się na połączeniu mocy dowodów skupionéj, pocią-

gającéj, północnéj, z dyalektyką silną i surową oraz poezyją, jaką promienie słońca azyatyckiego zdawały się zdobić żywémi kolory. Takie są własności szczególniéj połączone i zmięszane, pełnym jaśniejące blaskiem w mowach Burke przeciw Hastings'owi, naczelnemu wielkorządzcy Indyj.

Mowy te są jedynym przykładem, jaki nowsze czasy mogą porównać z mowami Cycerona przeciw Werresowi. Proces wytoczony przeciw Hastings'owi, trwał lat dziesięć i usprawiedliwienie obwinionego przypisać tylko należało znużeniu sędziów. Rzecz się toczyła o kraj rozległy jak Europa, o summy wyrównywające całemu budżetowi Anglii. Hastings niegdyś biédny i pospolitego urodzenia, co swój rozpoczął zawód od dawania lekcyj obcych języków za biletami po kilka szelingów, przechodząc przez rozmaite stopnie, doszedł aż do jeneralnego wielkorządztwa Indyj. Wyrzucano mu łupieztwa, przypisywano gwałtowne czyny w sposób barbarzyński domierzone. Nigdy akt oskarżenia nie odbywał się z większą u-

roczystością. Było to w Westminsterze, wśrzód pamiątek po zmarłych bohatyrach Anglii, pod témi ogromnémi i majestatycznemi stropami, w obec izby niższéj i izby parów, gdzie piérwszy mówca nowożytnych czasów wytaczał powody popiéranego oskarżenia. Dni dziewięć zabrało zupełne jego wyłożenie i potrzeba było lat dziesięciu, aby tę sprawę rozsądzić. Nie możemy tu przywieśdź jak tylko słowa ze wstępu prawdziwie szczytnego, tego arcy-dzieła Burke:

„Oto ostatnie są słowa z jakiémi do was się obracam Milordowie! wszystkie te zbrodnie przypisuję Warren Hasting-s'owi.

„Gdzież znajdziecie większy przykład narodowéj sprawiedliwości? idzie tu o królów uciskiem znękanych, o królestwa odarte, o monarchije wydane na łupieztwo.

„Gdzież znajdziecie większego zbrodniarza Milordowie? Widzianoż kiedykolwiek bądź więcéj niesłuszności nad jedną ciężących głową? Nigdy Indyje nie przedstawią wam takich winowajców, bo nie mogą już więcéj

ich żywić: Warren Hastings wyczerpał ich skarby, ogołocił je ze wszystkich dochodów.

„Gdzież znajdziecie przeważniejszych oskarżycieli milordowie? Nimi są gminy Anglii (wiekopomne widowisko!), które oddzielone od Indyj zaporami natury, rozległémi lądy i oceanami, czują ból od ran zadanych krajowcóm Indostanu, jakby od ran własnych, domagają się sprawiedliwości dla swych braci przedzielonych od nich całą śrzednicą kuli ziemskiéj i potężnym wołają głosem: „Pomścijcie się ich krzywd, pomścijcie się za naszę hańbę!...

„Gdzież znajdziecie sądownictwo, któremu przystałaby bardziéj ścisła i surowa sprawiedliwość? Król, parowie Anglii, cała nasza wyższa szlachta, świeczniki religii: przed nimi to, przed wami, obwiniam Warren Hastings'a. Owoż w jakie ręce powierzam interessa Indyj i sprawę ludzkości. Powierzam je bez bojaźni i ja od gminu deputowany, oskarżam Warren Hastings'a o zdradę stanu.

„Oskarżam go w imieniu Anglii, w imieniu Parlamentu, którego zdradził zaufanie.

„Oskarżam w imieniu Anglii, któréj cześć o hańbę przyprawił.

„Oskarżam imieniem ludu indyjskiego, którego on zniszczył prawa, obalił swobodę, złupił własności i kraj spustoszył.

„Obwiniam w imieniu tych praw wiecznych cnoty i sprawiedliwości, jakie on zgwałcił! obwiniam go w imieniu tych praw szczególnych i narodowych, jakie z urąganiem się podeptał.

„Oskarżam go nakoniec w imieniu natury ludzkiéj, którą obelżywie zhańbił, w każdym wieku i płci, we wszelkich stanach, przez gwałty i łupieztwo, grabieżą, barbarzyństwem i przez trucie, mieczem i ogniem!"

Przeciąg upłynionego od téj epoki czasu dozwala nam dzisiaj oceniać słuszność lub bezzasadność oskarżeń Burke. Jak się często wydarza w sprawach ludzkich, był on sprawiedliwym w swych zarzutach a nie mniéj jednak się mylił; miał słuszność pod

względem powszechnéj moralności; chybiał co się tycze szczególnych względów na których gruntował swe dowody. Zmuszony toczyć wojnę z Rajahami barbarzyńskimi, bronić się przeciw dzikim ludóm, używać dla własnego bezpieczeństwa i utrzymania się tamecznych krajowców, Warren Hastings uciekał się do broni niesprawiedliwéj i niegodziwych śrzodków; chwytał się przekupstwa, grabieży, szerzył postrach okropnością katuszy i mąk srogich; w okrutnéj swéj polityce zaprawiał się na wzór polityki wschodniéj; stawał się rajahem i książęciem azyatyckim. Pod tym uważanego względem, trudno go obwiniać. Lecz nie widząc w nim jak tylko urzędnika angielskiego i chrześcijanina, niepodobna jest usprawiedliwić większą część jego działań. Skutkiem zaś tych rządów było, iż on utwierdził potęgę Anglii w Indyjach i zapewnił dla kompanii ogromne skarby. Srzodki jego znamionowały politykę tém krwawszą i wiarołomniejszą, iż ona bez przerwy w ciągłych zapasach działała przeciw panującym wiarołomnym i krwi chciwym.

I czyliż to nie przekonywa, iż w sprawach ludzkich panuje straszliwa i nieuchronna logika? Zabór Indostanu przez Angliją był niesprawiedliwością o pomstę wołającą. Dla utrzymania téj niegodziwéj sprawy, niepodobna było imać się sprawiedliwych śrzodków. Kupcy protestantskiego wyznania, chytrą przebiegłością zawładnęli kraj rozległy, zostający pod panowaniem prawa mahometańskiego i bramańskiego politeizmu; oni korzystali ze słabości moralnéj i fizycznéj krajowców, długiego ujarzmienia, lękliwości, z ich kłótni i niesnasek domowych. Zaledwo liczba najezdników względem napadnionych w stosunku jak jeden do stu była. W Indyjanach znajdował się wstręt głęboki i niepokonana odraza od tych ludzi północy, którzy przybywali panować i ciemiężyć ich podatkami: odraza cierpliwa, bierna, lecz niewykorzeniona i rzeczywista. Z takowego położenia przeciwnego naturze wylęgły się wszystkie klęski, tyranije, wszystkie niesprawiedliwości, jakie B u r k e wystawia z taką potęgą i tragicznem uniesieniem; lecz on bynaj-

mniéj nie widzi, iż Warren Hastings był konieczném i niesprawiedliwém narzędziem niegodziwéj sprawy. On zapomina, iż naród angielski potępiając go, wydałby na siebie wyrok; że nawet okrucieństwa, na jakie się słusznie uskarżano, były nieusprawiedliwione, lecz spowodowane jak nieuchronne wypadki położenia, przez towarzyskie przeciwrodztwo o jakiém namieniliśmy; nakoniec on nie pamięta, iż wielkim zbrodniarzem w całéj téj sprawie był nie Warren Hastings, lub jego podrządni, lecz iż obwiniać należało zaciekłą chciwość złota która pobudziła kompaniją Wschodnio-Indyjską do zaboru handlowego kraju przedzielonego od niéj tylą morzami i niezmierzoną przestrzenią tylu lądów.

Uwagi te w niczém nie uwłaczają wymowie i wyższemu talentowi Burke: tak niesprawiedliwość Gibbona względem chrześcijaństwa, nie obala jego zacnych przymiotów jak historyka i deklamacyie P. Szatobryjana za i przeciw wolności i jego wieczne wahania się, nie pozbawiają go sławy

wielkiego pisarza. Ważną jest wadą w polityku wznosić się do zbyt górnych teoryj spekulacyjnych, teoryj niepewnych, powlekających chmurnym cieniem wszystkie przedmioty i które nie dają się w niczém zastosować do szczególnych przypadków. Często podobne uchybienia przytrafiały się P. Szatobryjanowi i Burke, lecz z tą różnicą, iż P. Szatobryjan używał swych teoryj ogólnych dla nadania przewagi chwilowym swym namiętnościom; kiedy przeciwnie Burke namiętnie oddany był ogólnym teoryjom, pod które jak pod najwyższe prawa starał się poddadź politykę dnia każdego. Ta nieugiętość genjuszu Burke zadaleko go unosiła, równie jak silny popęd P. Szatobryjana, narażał go na liczne usterki, iż się dopuścił wielu nieprzebaczonych błędów i bezustannie zostawał w sprzeczności ze samym sobą.

Warren Hastings i rewolucyja francuzka, były dla wymownego mówcy irlandzkiego przedmiotem klątw godnych pochwał i uwielbienia, których atoli słuszność zdro-

wy rozsądek tylko w części przypuszczać może. Rewolucyja francuzka była w oczach Burke wszystko niszczącą, tyrańską, niepomną przeszłości, niebaczną w zgotowaniu przyszłych losów, często morderczą i barbarzyńską. Filozofija mów Burke zajmowała się tylko jedną stroną przedmiotów; przesadzając nad miarę grożące postrachy, czyniąc wybitniejszémi wszystkie odcienia, opajała się, jeśli tak rzec się godzi popłochem i bojaźnią; lecz wśrzód wezbrania lżących słów i hyperból zawartych w dziełach politycznych Burke, ileż jest myśli ożywczych, ileż prawd niezgasłym promieniem świecących! Jak on dokładnie przepowiedział los téj rzeczypospolitéj, pragnącéj odmłodnieć szarpiąc się i sama się rozdzierając jak stary Eson, tego społeczeństwa, które zamierza odbudować się bez posad i z gruntu nanowo się przemienić, gwałtownie odstrychając się od przeszłości! Jak trafnie maluje tego króla bez władzy! lud bez hamującego zapędy jego wędzidła, to bezprzykładne i zgubne obłąkanie, co tak okrutną na siebie ściągnęło karę!

Pod względem wartości literackiéj, nie wahamy się stawić Burke daleko wyżéj od pisarza francuzkiego o którym mówiliśmy; nawet w swych błędach więcéj on ma związku, silniéj jest przekonanym i zawsze trzyma się własnego zdania. Biegły metafizyk obdarzony żywym instynktem poetyckim, wielką energiją w wysłowieniu i zdolnością nadawania czarownego kolorytu, zajmuje on w rzędzie mowców angielskich miejsce odpowiedne temu, jakie miał Demostenes pomiędzy Grekami.

Wszelako winniśmy tu uczynić uwagę, iż Burke i Szatobryjan, równie jak Gibbon, przede wszystkiém oddani naukom, więcéj byli wierni powołaniu ludzi uczonych niżli swemu charakterowi politycznemu. Niezaprzeczenie od tych talentów krasomówczych i poetyckich, nawet w ich dzielności ześrzodkowanéj jak w Burke, lub w blasku mieniącym się lecz okazałym, jak Szatobryjana, nieporównanie wyższe zajmują miejsce, jak przywodźcy wielkich interessów, jako nadający silny ruch i kierunek

sprawom kraju, Chatam'y i Pitt'y, którzy wywierali wpływ stanowczy i rzeczywisty na interessa narodowe a poświęcając się zawodowi politycznemu, powołanie ludzi uczonych za pośledniejsze uważali.

(*Fraser's Magasine.*—*Revue britannique.*)

ROZMAITOŚCI.

TABLICE PORÓWNAWCZE WSZYSTKICH WIADOMYCH MONET, WAG I MIAR, WYRACHOWANYCH NA MONETY, WAGI I MIARY NOWE FRANCUZKIE, NOWE POLSKIE I ROSSYJSKIE, PRZEZ E. T. MASSALSKIEGO. — PETERSBURG. W drukarni Karola KRAYA. in 4to stronic 124.

Ważne to dzieło, jest prawdziwém zjawiskiem w naszéj literaturze. Anglicy, Francuzi i Niemcy, od dawien dawna mają w téj materyi mnóstwo dzieł, które teraz sprostowali i do powszechnego użytku zastosowali: PP. *Kelly*, *Nelckenbrecher*, *Lömann*, *Kruze*, *Rikard*, *Maien*, *Gerard*, *Duboste*, *Bonneville*, *Eitelwein*, *Kolberg*, *Czaki*, *Paukton* i w. i. Autor nasz z nich czerpał.

Tablice te poprzedza wiadomość o monetach, miarach i wagach polskich i litewskich, potém następują:

1. Monety rachunkowe wszystkich narodów na kuli ziemskiéj znajdujących się, po-

rządkiem alfabetycznym ułożone, z wyrachowaniem wartości, jednéj sztuki w monecie polskiéj i rossyjskiéj, i ile się sztuk w jednéj grzywni kolońskiéj znajduje.

2. Kurs assygnat rossyjskich na monetę srebrną rossyjską od 25 do $33\frac{1}{3}$ rubla srebrnego za 100 rubli assygnacyjnych.

3. Monety rzeczywiste złote wszystkich narodów, z wyszczególnieniem metalu z aliażem (z mieszaniną drugiego mniéj szlachetnego metalu *bruto*), wyrachowanego na grammy francuzkie, proby na grana i karatów, waga czystego metallu na grammy francuzkie, na grana i łóty polskie, na dole i zołotniki rossyjskie.

4. Monety rzeczywiste srebrne wszystkich narodów, z wyszczególnieniem metallu *bruto*, i czystego metallu, jak się powiedziało pod §. 3.

5. Monety rachunkowe polskie i litewskie, z wyszczególnieniem wagi czystego srebra, wartości na teraźniejszą monetę polską i rossyjską.

6. Wagi mennicze i do drogich metallów w handlu używane we wszystkich narodach, z wyszczególnieniem ile wynoszą na wagę francuzką, polską i rossyjską.

7. Wagi aptekarskie znakomitych europejskich miast, z wyszczególnieniem ile wynoszą na wagę francuzką, polską i rossyjską.

8. Wagi jubilerskie, z témże co w poprzedzającym §. wyszczególnieniem.

9. Wagi handlowe wszystkich znajomych

narodów, z takiémże jak poprzedzające wyszczególnieniem.

10. Miary do towarów sypkich wszystkich narodów, z wyszczególnieniem ile wynoszą na miarę francuzką, polską i rossyjską.

11. Miary do towarów płynnych, z takiémże co poprzedzające wyszczególnieniem.

12. Miary łokciowe wszystkich narodów.

13. Miary długości wszystkich narodów.

14. Miary kwadratowe.

15. Miary sześcienne.

16. Miary powierzchni.

17. Miary drogowe.

18. Miary górnicze.

19. Kończy dzieło tablica XIX, zawierająca w sobie kurs assygnat rossyjskich na srebrną monetę i nawzajem: kurs rubla srebrnego na assygnaty, od epoki ich wypuszczenia aż do teraźniejszego czasu, podzielona na dwa oddziały: w drugim oddziale wyszczególniony jest kurs rubla srebrnego na assygnaty w głównych miastach handlowych Państwa Rossyjskiego, od roku 1811 po rok 1833, jako to: w St. Petersburgu, w Moskwie, w Kizlarze, Rydze, Odessie, Zaleszczykach, Dubossarach, w Brześciu, Wilnie, Berdyczewie i Astrachaniu, tudzież kurs średni w całém Państwie ogółem.

Mając to dzieło przed oczyma, drukowane na pięknym papierze i pięknym drukiem, wydziwić się nie możemy nad pracowitością, mozołem i wytrwałością autora, bacząc na mały pokup dzieła, jakie w naszym

kraju obiecuje, tém bardziéj dziwimy się nad nakładem, jaki autor w wydrukowaniu dzieła ponieść musiał.

Wszakże utaić tego nie możemy, że w wyrachowaniu monet, miar i wag, na monety, miary i wagi francuzkie, polskie i rossyjskie, największą dokładność zachował. Uczynił dzieło dla wszystkich dostępne, używając, w wyliczeniu decymalnéj liczby, i nie obciążając ciekawego czytelnika nudzącémi ułomkami.

Zdaniem naszém, żaden prawnik, żaden obywatel, agronom, handlujący, jednėm słowem, żaden jakiekolwiek w społeczności robiący interessa, obejśdź się bez téj książki nie może: jest ona tém dla człowieka rachunkowego, czém brewiarz dla duchownego.

Niniejsze dzieło, jest wyciągiem daleko obszérniejszego, najmniéj w druku w ćwiartce arkuszy 100 wynieść mogącego dzieła, które autor jeszcze w roku 1829 wypracował i wykończył, pod tytułem: *Monety, miary i wagi wszystkich narodów handlujących* i t. d. *z obszérnémi przypisami, zawiérającemi: opisanie tychże monet, miar i wag, ich ważniejsze zmiany, podziały i wzajemny stosunek, stęple teraźniejszych monet, stopę, probę i wartość*; tudzież *wiadomość o bankach, o znaczniejszych jarmarkach, o kursach i zwyczajach wexlowych, nakoniec o niektórych zwyczajach, zachowywanych przy przedaży różnych artykułów handlowych etc.* 2 tomy in 4to. We wszystkich

pracach autora przewodniczyła czysta miłość dobra ogólnego kraju, którego jest obywatelem. Gdy roku 1829 bank polski otworzony został, i rozliczne dla kraju słusznie obiecywał korzyści, nasz autor, chcąc ile możności także do ogólnego dobra się przyłożyć, wypracował dla współziomków niniejsze dzieło, które mu niemało czasu, mozołu i wytrwałości kosztowało; wszakże nie znalazł pomiędzy księgarskiémi przedsiębiercami nikogo, coby tak wielki kapitał na wydrukowanie dzieła poświęcił, które zawcześnie jeszcze dla ziomków z operacyami bankowémi nieobeznanych światłby ujrzało. Udał się więc ze swoim rękopismem do banku polskiego, który już wtenczas miał jednę z najpiękniejszych i najlepiéj w litery i prassy opatrzoną drukarnią; lecz bank z samego ducha swojéj instytucyi, nie mógł własnego na to dzieło podejmować nakładu, ofiarował atoli zasilenie w kredycie nakładu na papiér i druk; autor jednakże pracując dla dobra współziomków, nie chciał nikogo narażać na przedwczesne wydatki, z którychby za życia swojego nie mógł się uiścić; dzieło przeto tak ważne, może w europejskiéj literaturze jedyne, leżeć będzie odłogiem, jeżeli mu jaka przyjazna gwiazda nie zaświeci.

— P. Ustrjałow Adjunkt Uniwersytetu Petersburskiego, który wydaniem Pamiętników o Dymitrze Samozwańcu, współczesnych Marcina Baëra, Peyerle, Margereta,

de Thou, również Pamiętników o Kurbskim, wzbogacił Rossyjską literaturę historyczną, niedawno ogłosił drukiem dalszy ciąg Pamiętników o Dymitrze (1834. części IV i V). Nim o nich obszerniejszą wiadomość udzielimy, przestajemy dopiéro na przytoczeniu krótkiéj tak o tém, jak i o następném dziele wzmianki z pisma perjodycznego rossyjskiego *Czytelnia:* Dwie nowe części Pamiętników współczesnych o Dymitrze Samozwańcu, zawiérają w sobie trzy oddzielne dzienniki czyli dyaryusze. Dwa piérwsze były pisane przez bezimiennych autorów, z których jeden należał do orszaku Maryny Mniszchówny, albo właściwie mówiąc do orszaku jéj ojca, bowiem jak się okazuje z dziennika, znajdował się on z wojewodą Sandomirskim w Moskwie od czasu przybycia tam Maryny; drugi był przy posłach Oleśnickim i Gosiewskim, wysłanych przez Zygmunta III do Samozwańca z pozdrowieniem, z powodu wstąpienia jego na tron. Oba te dzienniki nie zawierają w sobie nic szczególniéj obudzającego ciekawość, oprócz niektórych mniéj wiadomych szczegółów, o wjeździe do Moskwy i pobycie Wojewody sandomirskiego, o przyjmowaniu posłów i uroczystém wstąpieniu Maryny. W V części zawiera się trzeci dyaryusz, pisany przez szlachcica litewskiego Maskiewicza, który w stopniu porucznika znajdował się z Zygmuntem III pod Smoleńskiem, był z Żołkiewskim pod Kłuszynem, dzielił niebezpie-

czeństwa z Gosiewskim w Moskwie. Rękopism ten znaleziony w bibljotece byłego kollegium Jezuitów w Połocku, jest dopiéro własnością Departamentu Narodowego Oświecenia. Trafność postrzeżeń, żywe przedstawienie obrazów, interes szczegółów, dzielność i nieudana humorystyka w opowiadaniu, stanowią główne, nie wszystkie jednak, przymioty porucznika Maskiewicza, którego praca jest nader ważnym nabytkiem dla Rossyjskiéj literatury historycznéj. Wiele niejasnych albo zupełnie niepewnych wypadków z owéj epoki intryg, zdrad i nieszczęść, ukazuje się w zupełném świetle, i cały ruch dziwnie pogmatwanéj i zawikłanéj sprawy Rossyi z Samozwańcami i Zygmuntem, staje się tak prostym i naturalnym, iż zdaje się jakobyś był obecnym podczas jéj rozwijania się.

— P. Mikołaj Polewoj, przedtém wydawca znanego pisma perjodycznego w języku rossyjskim *Telegraf Moskiewski*, autor historyi narodu Rossyjskiego, tudzież wielu dzieł innych, niedawno ogłosił drukiem zbiór pamiętników, pod tytułem: *Bibljoteka Ruska albo zbiór materjałów do historyi ojczystéj, jeografii, statystyki i starożytnéj literatury Ruskiéj* (Tom I. Moskwa 1834. in 8vo str. 414. XIII.). Artykuły pomieszczone w piérwszym tomie, których liczba wszystkich mniejszych i większych ogółem do stu wynosi, można rozdzielić na 15 działów. Mię-

dzy innémi znajdują się szacowne akta pod względem stosunków Litwy z Rossyą i wewnętrznego zarządu Litwy, co posłużyło za wzór dla ustaw i zarządu Rossyi, przekopijowane z aktów w Cesarskiéj St. Petersburskiéj Bibljotece, w Muzeum Rumiańcowa i w archiwum koronném warszawskiém; wyjątki z warszawskiego archiwum koronnego skopijowane z dyplomatyczną ścisłością, pełne interessownych szczegółów o wojnie 1535 roku i rozporządzeniach w Litwie z téj okoliczności; akta z archiwum familii Mniszchów, na mocy których Mniszchowie domagali się w r. 1720 wynagrodzenia, odwołując się do swego archiwum, w którém znajdowały się dowody krzywd i szkód, poniesionych przez ich przodka w Moskwie w 1606 roku i t. d.

RĘKOPISMA ŻELIZOW (*).

Z WIEKU VI — XI.

I.

Szukajmy materjałów, znajdzie się dziejopis.
H. KOŁŁĄTAJ.

W roku 1798. Jan Andrault de Buy *Antosewicz* (**) odkrył w powiecie bałtskim, nad

---

(*) Artykuł ten udzielony nam został przez znanego ze sławą, z wielu interesujących pism wierszem i prozą, młodego literata P. Józefa Kraszewskiego, który teraz nad dziejami Litwy pracuje.

(**) Heraldyka Wielądka wspomina o herbie Andrault

Dniestrem, z wołoskiéj strony, przeciwko wsi Popenek blisko Zozulan, pieczarę, w skale nadbrzeżnéj wykutą, w któréj mieszkali mnisi greccy (czerncy), a między nimi poznał jednego imieniem Zacharjasza, od którego dostał rękopismów, pisanych starym charakterem sławiańskim, na pargaminie zbutwiałym już i od myszy poprzegryzanym.

Do wyczytania ich Ojciec Zacharjasz dopomógł Antosewiczowi, a ten użył wziętych z nich wiadomości do napisania książki, któréj dał tytuł: „*Obrona Kadłubka i Długosza szanownych dziejopisów polskich, przeciwko wieku XVIII. krytykóm.*"

Rękopism ten zawiéra około 20 arkuszy bitym charakterem in 8vo min. pisanych, a co do treści, jest djatrybą przeciw usiłowaniom krytycznym *Bandtkiego* i *Schloëzera*, lub w ogólności wszystkim, którzy bajecznym dziejóm, przez *Kadłubka* i *Długosza* pisanym, zaprzeczają.

---

de Buy (T. I. p. 290.), opisując go, że jest tarczą na dwoje przedzieloną, z jednéj strony w prawo pół-orła mającą ze snopkiem, z drugiéj trzy gwiazdy i trzy rzeki niżéj płynące na ukos, a przez nie pas z trzema liljami.

Ten herb wedle Konst. r. 1638. z Niemiec wniesiony, wszakże francuzki jest, Fran. Andrault de Buy, Jana Kazimierza Nadworny Marszałek niemieckiéj gwardyi jenerał, był Starostą tczewskim. Pochodził z franc. familii *Langerów*. Jan Kazimierz dał mu w herb orła ze snopkiem (Wazów). Indygenat ich jest z r. 1658.

Wartość pisma P. Antosewicza pod względem literackim jest bardzo mała, gdyż autor usposobienia i talentu nie okazuje wcale; ciekawe zaś są tylko te wiadomości, które powyjmował z prawdziwych, czy apokryfowych pism trzech Żelizów.

II.

Z dziełka P. Antosewicza, także można powziąć wiadomość o trzech autorach rękopismu — Żelizach.

„Żelizo, wojewoda komenderujący legiją „Lechitów w oznaczonym sobie Tyrangitów „ponad rzeką Dniestrem, wydziale, posiadający „umiejętność pisania sławiańskim sposobem, „zostawił ślad wiadomości, w ułamkach nie„pożytych wiekami (choć pargamin bardzo „przez myszy popsuty został) pism niecał„kowitych, o przejściu Wandalów do Włoch „pod komendą Gąsiorka (*), o przybyciu Le„cha ze Sklawonii do kraju Sarmackiego, o „synach jego i wnukach, o narodach fami„lijnych w rozległéj Sarmacyi zamieszkałych, „o narodach ościennych w Litwie, w Dacyi, „w Rusi osiadłych, o czynnościach osób kra„jowych: zwięźle pisał do roku 750. Pismo „to w domu Żelizów ukrywane było przez „lat 278. Ostatni potomek domu Żelizów „dzieje polskie kończył, lata od narodzenia

(*) Gensericus.

„Chrystusa Pana stosował do lat życia przod-
„ków swoich i do czasu panowania książąt
„Polskich od roku 550 do r. 1028, w któ-
„rym on tytułował się książęciem halic-
„kim.“

W inném miejscu dodaje:

„Wnuk jego (tego który pisał do r. 750)
„Żelizo także domieściwszy więcéj wiado-
„mości do roku 830, zostawił to pismo w za-
„rzuceniu, które ukrywano w ich domu....
„Ostatni z domu Żelizów potomek 1116 roku
„zebrawszy ułamki pisma przodków, docho-
„wał one do tego czasu, pokąd Włodzimi-
„rzek, nie został kniaziem halickim, który
„(Włodzimirzek) wygnał z tego księstwa
„Żelizę.“

„Mnich jakiś złożył rękopisma te w Us-
„peńskiéj Cerkwi w Haliczu....... trzymali
„je Mnichy szanując w nich stary słowiań-
„ski charakter.....“

W dalszym ciągu rękopismu swojego Antosewicz po rozmaitych miejscach poroz-rzucał jeszcze wiadomości o Żelizach, te co do słowa jak po sobie następują, wypisuję.

„Żelizo piérwszy został wojewodą (ha-
„lickim) u Tyrangitów r. 690. Po nim tamże
„zawiadywali, Ziembło, Czapla, Swinka.....
„nakoniec znowu Żelizo prawnuk piérwsze-
„go, roku 835 wypowiedział posłuszeństwo
„Popielowi i przywłaszczył sobie tę ziemię.
„Ten Żelizo znalazłszy rękopism pradziada
„swego, opisujący położenie kraju sarmac-
„kiego, o nazwiskach pokoleń krajowych i

„ościennych, o skłonnościach ludów, o Wan-
„dalach i Gotach bitnych kraju sarmackiego
„Rodallach, o Lechu i synach jego, dopeł-
„nił to dzieło charakterém różniącym się od
„piérwszego rękopismu, wiadomościami od
„siebie znanémi, jako to, o Wizimirze, o
„następnych książętach i t. d...."

„Widiw ruku pradida mojeho pisuszcza
„o podiłach Sarmatowskoj ziemli, o zwanij
„Jazycech Wandałów, Gotów i druhich po-
„selennych zemlakow, tože i ja priłoziw
„ruku moju, sotworysza dieło o suszczych
„kniazej Wizimiru i proczych naslidni-
„kow."

Myśląc jednak o nabyciu ziemi halickiéj, zarzucił w poniewierkę rękopism, i stawszy się panem Halicza, na lat 150 potomkóm go swoim zostawił.

„Żelizo potomek jego r. 978, uległ wła-
„dzy książęcia Włodzimierza kijowskiego,
„któremu płacił dań." (Według Żeliza księstwo kijowskie za czasów Włodzimierza rozciągało się od Bugu do Dniepra, i obejmowało pokolenia: Bessów, Piktów, Arsietów, Lutyków i Tyrangitów, czyli — Drewlan, Dulibian, Drohobyczan, Łuczan i Buczan.).
„Po śmierci Włodzimiérza, pisze Żelizo,
„cztérech jego synów z nieprawego łoża,
„rozmaitémi krajami późniejszéj Rusi wła-
„dało....."

„Ostatni Żelizo, koło roku 1028 postra-
„dawszy dziedzictwo (Halicz), pisma ukry-
„wane dotąd w domu swoim, pomnożywszy

„jeszcze, w Uspeńskiéj Cerkwi w Haliczu „złożył, a sam przyjąwszy kaptur Bazyljań„ski, unikając prześladowań Włodzimirka „książęcia Halickiego, w skale pustéj pustel„niczo życie zakończył. Ciało jego dotąd „zachowuje się w pieczarze w Poczajowie.“

Nie rozbiérając wcale, czy te rękopisma dawniéj kto skomponował, czy je P. Antosewicz stworzył (co się zdaje niepodobna), czy są apokryfami, czy istotnie pismami Żelizów, tyle, ile się dało wyjąć wiadomości z dziełka P. Antosewicza, cytowanych z tych niby rękopismów, jako materjał do krytyki, wypisuję.....

III.

Litwę dzieli Żelizo na cztéry pokolenia — Wenedów, Galindów, Neurów i Troglodytów; pisze, że ogólnego nazwiska nie miała, że graniczyła na zachód z Pomeraniją, od północy z morzem Baltyckiém, ku wschodowi rozciągała się po Dniepr, od południa sąsiadowała z Jazwingami. Troglodytów mieści w okolicach Wilna, i pieczary tam znajdujące się za dowód ich bytności przywodzi (*).

Co się tycze dziejów polskich — o Wra-

(*) Herodot pisze o Troglodytach i ich pieczarach w Egipcie — podobne ślady znajdowano w Krymie; lecz nikt jeszcze podobno nie szukał Troglodytów pod Wilnem??

tysławie synu Lecha „*kotory z Kniaziem* „*Sasowskim wojnu bił i sam po sam borut*„*sia i nohoju udawił*" pisze, że założył i nazwał Wrocław i Syrbiją przyłączył „*knie*„*żyt w Hniezdie wik 32.*"

Po nim wymienia Pozniaka założyciela Poznania, panującego lat 21; po nim syna jego Libussę, przezwanego Wizimirem, założyciela Gdańska i Wizmaru, który podbił Pomeraniją, a panował lat 50.: ten córek miał sześć, dwie, Blanda i Ryma wyszły zamąż do Saxonii, trzy do Czech, a szósta Sanda, za Toporczyka wojewodę. — „*Czotyroch jeho synuw w dietiaczom wiku posnuli*," a piąty przed samą śmiercią ojca, z konia spadł i zabił się.

Tu następują przez lat dziewięć wojewodowie, Awarynów Toporczyk, Wissygotów Filimer, Massagetów Kmita, Obotrytów Jastrzębczyk, u Piletów Zadora, u Jazwingów Piętka, u Wandalów Swinka, u Gepidów Sławek, u Tyrangitów Żelizo, u Bessów Pełka, u Arsietów Iskra, u Lutyków Poraj.

W r. 700 obrany Krak, dwóch miał synów i córkę, umarł r. 727. Tu następuje bratobójstwo, Lech zabija Kraka i r. 728. zostaje książęciem obrany, ale, pisze Żelizo, że Lech miał zamiar zmówiwszy się z Morawami i Slązakami absolutniéj schwycić stér rządu, zrzucono go więc odkrywszy to, dając tylko bratobójstwo za przyczynę.

Wanda zaczęła panować r. 730. — o niéj bajka insza zupełnie. — Tu ona kocha Ryt-

tygiera, porozumiewa się z nim nawet, wydana potém od sług narodowi (który Ryttygierowi precz wyjeżdżać każe), ze smutku po nim topi się 735 r. (pochowana w krześle siedząca).

Wojewodowie znowu do r. 750. Napad Daków, wysłany na nich Iskra „*Czerez Ko-*„*tunetow ili Trybonow nieczajno nalehał* „*na nich.*" Tu ma miejsce owo oszukanie i porażka Daków, od czego Iskra nazwany Przemysławem, buduje Przemyśl i umiéra r. 781.

Bieganie do mety. — Leszek obrany roku 784. Zabity w Morawii, dokąd wyszedł przeciw furażującym wojskom Karola wielkiego.

Po nim r. 800 Leszek III syn jego 15-letni. Zatargi jego z Karolem wielkim (*). Po nim Popiel, a bracia jego, z nałożnic porodzeni, dostają dzierżawy lenne, księstwa Magdeburskie, Brandeburgskie, Meklemburgskie, Pomorskie, Bremskie, Olszackie, Lubeckie, Kaszubskie, Syrbskie, Urmwarskie, Warazkie, Wollinskie, Usedońskie, Szczecińskie, Kamienskie, Mindenskie, Halberstackie, Baryskie, Wolgast, Gudzków i inne ponad brzegiem morza Baltyckiego. Ci się wybijają zpod władzy Popiela.

Popiel I. umiéra w Kruszwicy r. 826.

(*) Lech według Żeliza pochodzi od *Lew*, jak Olga od Heleny, a Oleg od Aleksieja, dodaje Autosewicz.

Popiel II. Chwostek. — Odrywają się od niego Bessy, Lutyki, Tyrangity, Arsiety, Obotryty, Piktowie od wschodu, Jazwingi od północy; przy nim zostają Awaryni, Wissygoty, Wandale, Massagety i Giepidzi. Zapił się po panowaniu 15-letnim 841 r., według Żeliza zabili go wojewodowie i zgon jego sami myszóm przypisali.

Zjazd w Kruszwicy. Popiela skarby rozebrane na wojsko — wzywany na książęcia Ostyk wojewoda Jazwingów, ale nie przyjął. — Aniołów odwiedziny tak opisuje Żelizo „*I reki lude, da Jessan i Zezylla był* „*w chatu jeho.... da wirno diło Bohow* „*jawiłoś!*“ Opiekują się nim Jessan i Zezylla, od których w posły przysłani Paschwit z Pasturkami — „*Nasz kormitel Piast naszym* „*zasczytnikom, hospodynom i Kniezem bu-* „*det.*“ Potém okrzykują go „*Ty nasz Knieź,* „*żyw bud' na wiki!*“

Piast przenosi się do Gniezna, panuje lat 19, umiéra roku 861.

IV.

Oto są cytacye, jakie z dwudziesto-arkuszowego rękopismu P. Antosewicza, wygrzebałem, dosłównie je przytaczając, według tego, jak mu się podobało, po polsku je, lub w oryginale przywodzić. P. Antosewicz użył tych materjałów bez żadnéj krytyki. — Książka jego zawiéra prócz obrony Kadłubka i Długosza, wiadomości o X.

halickiém, o Dacyi, o Litwie i Rusi, napisana z wielką erudycją, ale tylko drugiéj ręki; — cytuje źrzódła piérwotno z cytacyj cudzych: im co niepodobniejsze do wiary, tym silniéj popiéra, miesza dzieje niesłychanym sposobem, skacze z VI do XVIII wieku co chwila; — styl żywy, niepoprawny, często próżny i formalistyczny tylko, jak to dawniéj bywało. Bandtkiego i Schlözera nienawidzi, a myszy Popiela szanuje tak dalece, że za złe ma Krańckiemu i serjo się gniéwa, iż je szczurami zastąpił.

Częste są omyłki, — tak np. cytuje dzieło professora Akad. Wileńs. Olizarowiusza, *de politica hominum societate* (*), dając mu tytuł: *de polonica hominum societate*.

Lengnicha zaś wcisnął między pisarzy wieku 12 i 14go, i t. d.

Zna Nestora, Konstantyna Porfirogienita, Prokopa — z drugiéj ręki; w ogóle najlepsze są jego chęci, niemała praca, ale nieusposobienie zabiło skutek.

Cytacye tylko rękopismów trzech Żelizów, zwróciły moję uwagę, i te czy są prawdziwe, czy zmyślone nie wchodząc, prosto jak są, do wiadomości podaję. Pokaże się zapewne, że ten rękopism, jest poźniejszą mnichów fabrykacyą.

(*) Patrz Brauna, wydane w Gdańsku r. 1651.

SPISANIE RZECZY W CZĘŚCI ÓSMÉJ ZAWARTYCH.